Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Z budki. Fot. inż. St. Steliński.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 10 (786) 1 KWIETNIA 1936 R.



Pan Starosta Adam Bederski wręcza poświęcony sztandar Straży Łowieckiej Powiatu Płońskiego jej Komendantowi, Łowczemu Powiatowemu, p. J. Korybut Daszkiewiczowi.

PRO PUBLICO BONO.

Na posiedzeniu Wydziału Wykonawczego P.Z.S.Ł. w dniu 15 lutego b. r. Pan Prezes Gen. K. Sosnkowski zreferował treść otrzymanego przez siebie pisma Pana Ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej we Francji, A. Chłapowskiego, wraz z odpisem listu Kustosza Muzeum Łowieckiego w Senlis, p. N. Hallo.

W godziwej trosce o rozwój propagandy Polski we wszystkich dziedzinach jej życia Czcigodnemu Panu Ambasadorowi chodzi o to, aby „w historycznej stolicy łowiectwa francuskiego Senlis" znalazły się rzeczowe dowody bogactwa naszego łowiectwa, ku jego rozgłosowi i sławie, w postaci ofiarowanych, względnie nabytych okazów polskiej zwierzyny łownej, zaś p. Kustosz N. Hallo pragnie, aby w muzealnych zbiorach Senlis zajęła poczesne miejsce „kolekcja" trofeów polskich, odzwierciadlająca piękno naszych łowów oraz dokumentująca niezmienność starej tradycji: spójnię uczuciową między Polską a Francją.

Wydział Wykonawczy w zupełności podziela zdanie Pana Prezesa Gen. K. Sosnkowskiego, że sprawa ta jest sprawą ogółu myśliwych, a nie jednostek.

W przekonaniu, że tylko ogół naszych myśliwych, przy stosunkowo nieznacznym wysiłku dobrej woli i ofiarności, może skompletować zbiór trofeów godnie reprezentujący poza granicami kraju w oczach cudzoziemców: różnorodność zwierzyny naszych cudnych łowisk, przemożny urok naszych rozległych kniei, smętne piękno naszych pól, poprzez wieki zraszanych krwią walk o wolność, potężny zew życia naszych czarownych gór, głoszony przez gardziel ryczącego wspaniałego byka, szepty i rozhowory skrzydlatej rzeszy na cichych ustroniach rozlewnych, wodnych przestrzeni, tajemniczy szmer-stukot rosoch łosia, przemykającego się przez gęste zarośla łozy i przeraźliwie ostry wiosenny okrzyk „gargatuna" tam, gdzie szeroko rozłożyły się upstrzone lazurem licznych jezior, gdzieniegdzie przetykane leśnemi ostrówkami, falujące pod ciężarem stopy ludzkiej, zda się, bezkreśne mszary—zwracamy się z gorącym apelem do kolegów myśliwych, którzy, w szlachetnej dumie ku chwale rodzimego łowiectwa, zechcą przedmiotowo stwierdzić rzeczywistość już zapoczątkowanej opinji cudzoziemców o Polsce, że jest rajem dla myśliwych, aby z bogactw swych zbiorów udzielili znikomej cząstki dla zrealizowania pięknej i pożytecznej sprawy, zainicjowanej przez Pana Ambasadora A. Chłapowskiego.

W przeświadczeniu, że apel nasz nie przebrzmi bez echa i znajdzie jak najlepsze zrozumienie u kolegów myśliwych, co z pewnością w skutkach przewyższy nasze nadzieje, otwieramy na łamach „Łowca Polskiego" listę ofiarodawców nazwiskiem pierwszego ofiarodawcy, Pana Gen. St. Skrzyńskiego, który zapoczątkował „kolekcję" ofiarą omal że nie rekordowego okazu grającego głuszca i dwoma okazami pardwy „gargatuna" w letniem i zimowem opierzeniu.

Odpowiednie zgłoszenia prosimy składać do Wydziału Wykonawczego P.Z.S.Ł. w Warszawie, Nowy-Świat 35.

WYDZIAŁ WYKONAWCZY POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.



Dwuszereg Straży Łowieckiej Powiatu Płońskiego ze sztandarem i członkami Kierownictwa.

KU CHWALE ŁOWIECTWA.

Niema w kraju naszym żadnego prawidłowo prowadzonego stowarzyszenia myśliwskiego, ba — niema ani jednego myśliwego - hodowcy, lub miłośnika przyrody, któryby nie zdawał sobie sprawy z najgroźniejszego dla zwierzostanów niebezpieczeństwa, występującego tak nagminnie i notorycznie na całym obszarze Polski, jakiem są niedozwolone prawem sposoby zdobywania zwierzyny (wnykarstwo, sidlarstwo i t. p.), jak również zdobywanie jej o każdej porze roku, niezależnie od zastrzeżonych ustawą czasów ochronnych, bądź sposobami niedozwolonemi, bądź przez odstrzał z broni palnej przez kłusownika, zdobywacza mięsa.

Zamiłowani hodowcy i zamiłowani, kulturalni myśliwi, zrzeszeni, czy też samoistnie działający, walczą z tym stanem rzeczy nie od dzisiaj, stosując wszelkie prawne środki i wysilając w stosowaniu ich całą swą indywidualną przedsiębiorczość i pomysłowość, niestety jednak zło nie ustaje i nie można mieć nadziei, aby nastąpił nagle wyraźny zwrot ku lepszemu.

Bezpośrednią przyczyną tego — należy to stwierdzić najmocniej — nie jest nic innego, jak brak kultury w masach, brak oświaty u przygniatającej ilościowo części ludu. Toteż niewątpliwie najskuteczniejszą drogą do wyleczenia społeczeństwa z choroby lekceważenia wartości łowieckich wogóle, a prawa cudzej własności w szczególności, jest oświata. Lecz zanim tą drogą dojdziemy do ewolucji w zwierciadłach sumień ludzkich i doprowadzimy do zmniejszenia szeregów lekkomyślnych przestępców, niezdających sobie czasami dokładnie sprawy ze zła, które szerzą, nie możemy opuszczać rąk i nie bronić się w naszej dziedzinie łowieckiej przed nieobliczalnemi szkodami, wyrządzanemi wśród zwierzostanów, a wyhodowanej przez nas zwierzyny, przeznaczonej do racjonalnego odstrzału i rozumnie traktowanego użytku ludności, przed łupiestwem i dewastacją.

Obowiązujące od 1927 r. i jednolite dla całej Polski prawo łowieckie dostarcza nam wielu ułatwień w zwalczaniu przestępstw łowieckich wogóle, a między innemi czyni skuteczniejszem wykrywanie tych przestępstw zapomocą przysięgłych strażników łowieckich, których świadectwo bezpośrednie o dokonaniu przez kogoś przestępstwa łowieckiego nie wymaga już poparcia prawdy takiego oświadczenia przez świadectwo osób trzecich, które zresztą, jak wiadomo z praktyki, wyjątkowo tylko mogą być spotkane na terenie przestępstwa w chwili jego ujawnienia.

Możeby samo ustanowienie przysięgłych strażników łowieckich w znacznej mierze rozwiązywało problem obrony zwierzyny przed kłusownictwem, odpowiadając całkowicie celowi, gdyby z jednej strony wszyscy hodowcy i myśliwi, rozporządzający terenami łowieckiemi, zdali sobie z tego przywileju sprawę dokładnie i jasno, a także, gdyby potrafili odpowiednio dobrać sobie ludzi i wyzyskać ich zalety charakteru i zdolności, wprowadzając je umiejętnie na właściwą drogę działania. Lecz i w tak szczęśliwym wypadku działalność strażnika łowieckiego na terenie nosić będzie zawsze raczej charakter indywidualnych zapatrywań, zamierzeń i instrukcji właściciela tego terenu, a zarazem chlebodawcy strażnika, jeśli strażnik taki nie uzyska publicznej powagi z racji wykonywania swego zawodu, oraz trudu, jaki ponosi i środków, jakie ma prawo stosować.

Oczywistą jest rzeczą, że, aby zapewnić mu tę powszechną powagę wobec cząstki społeczeństwa, wśród której działa, strażnik łowiecki wyeliminowany być winien zasadniczo z wszelkich cech indywidualnego związania ze sprawą, której służy, zaczynając od metod, któremi się kieruje, kończąc na zewnętrznym jego wyglądzie i zachowaniu. W tym celu, poza doborem osobistym, przysięgłemu strażnikowi łowieckiemu potrzebne jest wyszkolenie, urobienie jego psychiki we właściwym kierunku i silne podkreślenie wyróżnienia jego zewnętrznej postaci.

Temi oto kategorjami myśleli czołowi myśliwi powiatu płońskiego, temi przesłankami operowali w swych wspólnych naradach delegatów powiatowych Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich nad bolączkami powiatu, wykonując zamierzone zadanie stworzenia jak najcelowszej z punktu widzenia praktycznego organizacji łowiectwa w powiecie.

I to wszystko, jak się zdaje, udało się w zupełności, a przynajmniej, jak dotychczas, pozwoliło wprowadzić łowiectwo powiatu na tory wybitnie skonsolidowanej akcji, która w całej swej rozciągłości znalazła poparcie miejscowych władz administracyjnych, ze starostą powiatowym powiatu płońskiego, p. Adamem Bederskim na czele.

Inicjatorem tej konsolidacji pracy łowieckiej i duszą wszystkich poczynań jest niezmordowany w pracy i niezwykle szczęśliwy w doborze pomysłów senior delegatów powiatowych P. Z. S. Ł., p. inż. Juljusz Kory-

but Daszkiewicz, właściciel majątku Wróblewo, pow. płońskiego.

On to położył trwały pomost pomiędzy akcją społeczeństwa myśliwskiego powiatu, a władzą administracyjną pierwszej instancji, on również potrafił zrzeszyć do wspólnej akcji dziś prawie już wszystkich właścicieli własnych obwodów łowieckich, oraz, jak w tej chwili, obudzić zainteresowanie tą akcją u pewnej części właścicieli obwodów wspólnych.

*

Zanim pozwolę sobie wyciągnąć pewne wnioski z obecnego rozwoju wypadków łowieckich w powiecie płońskim, uważam za potrzebne przenieść na chwilę czytelnika do Płońska, na uroczystość poświęcenia sztandaru Straży Łowieckiej Powiatu Płońskiego i zaprzysiężenia dalszych dziewięciu strażników tego stowarzyszenia (które dziś liczy ich już 43), co miało miejsce w dniu 17 marca b. r. w połączeniu z obchodem imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Na zaproszenie Kierownictwa Straży Łowieckiej Pow. Płońskiego, nadesłane do P. Z. S. Ł., na uroczystość tę udał się do Płońska członek Zarządu Związku, p. gen. Stanisław Skrzyński oraz z ramienia redakcji „Łowca Polskiego" niżej podpisany.

O godz. 9.40 wjechaliśmy na podwórzec starostwa, na którym zastaliśmy licznie zgromadzoną przed gmachem publiczność ze świata myśliwskiego i zaproszonych gości oraz wszystkich urzędników starostwa, a wprost gmachu wyciągnięty dwuszereg straży łowieckiej, jednolicie umundurowanej, z przepisowemi opaskami i blaszaną odznaką strażniczą na lewem ramieniu. Przywitał nas zastępca starosty, p. Jezierski, komendant straży, łowczy powiatowy p. Korybut Daszkiewicz wraz z drugim zastępcą, łowczym p. Michałem Abramowiczem z Niewikli i członkami kierownictwa straży pp. łowczym Piotrem Domańskim ze Zdunowa, oraz aspirantem straży Antonim Rościszewskim, leśniczym dóbr Nacpolsk-Strzembowo. Dwuszereg straży ustawiony był według wzrostu strażników od prawego ku lewemu skrzydłu; na prawem skrzydle stał poczet sztandarowy, złożony z jednego łowczego, p. Andrzeja Kocięckiego z Dłużniewa, chorążego i jego zastępcy; oddziałem tym dowodził pierwszy zastępca łowczego powiatowego, łowczy p. Jerzy Marczewski z Ćwiklina. Na powitanie w głębi ustawiona orkiestra ochotniczej straży ogniowej odegrała fanfarę.

Udaliśmy się na górę, do gmachu starostwa, skąd po przywitaniu z panem starostą Bederskim zeszliśmy po chwili na podwórzec — i zaczęła się uroczystość.

Najprzód krótko przemówił p. starosta do kandydatów na przysięgłych strażników łowieckich, których przyprowadził łowczy Marczewski przed przygotowany do przysięgi, okryty suknem, stół z krucyfiksem.

Następnie na komendę: „Do przysięgi!" strażnicy zdjęli czapki, a orkiestra wykonała pieśń „Kiedy ranne wstają zorze", poczem nastąpił akt jednoczesnej przysięgi nowych strażników.

W dalszym ciągu uroczystości na środek podwórca wystąpił miejscowy dziekan, ksiądz Tomasz Skowroński, który przed dokonaniem aktu poświęcenia sztandaru wygłosił nadzwyczaj piękne przemówienie. Mówił o historji łowiectwa w Polsce, o królewskich łowach i tradycjach myślistwa, jako rycerskiej rozrywki, mówił o znaczeniu łowiectwa w tak doniosłych chwilach historycznych, jak to miało miejsce między innemi przed walną rozprawą z Krzyżakami pod Grunwaldem, kiedy to zjednoczone wojsko polsko - litewskie z łowów zaczerpnęło swą aprowizację na wyprawę, a przeszedłszy do nowych czasów, podkreślał konieczność ochrony zwierza i nawoływał do umiłowania go, jako bożego daru przyrody i wreszcie, godząc się z rozumnem użytkowaniem tego daru bożego, jakim jest wszelkie stworzenie, zalecał myśliwym wstrzemięźliwość, a jednocześnie największą dbałość o ilościowy rozrost zwierzyny i o odpowiednie chronienie jej ostoi przez pomnażanie również brakującej częstokroć w dzisiejszych czasach paszy i schronów, zapomocą kultywowania odpowiednich drzewostanów i roślin.

Choć było to przemówienie nie myśliwego, to jednak tętniały w niem wszelkie szlachetne uczucia, jakie zawsze powinny ożywiać prawdziwie myśliwskie serca, toteż zrobiło ono nadzwyczaj silne wrażenie na wszystkich obecnych słuchaczach.



Przed uroczystością. Od lewej: p. J. Korybut-Daszkiewicz, senior Delegatów powiatowych P. Z. S. Ł., p. A. Bederski, starosta powiatowy, p. gen. St. Skrzyński, członek Zarządu P. Z. S. Ł. i p. M. Abramowicz, Delegat powiatowy P. Z. S. Ł.

Nastąpił akt poświęcenia sztandaru, ufundowanego przez najpoważniejsze instytucje społeczne powiatu, zarządy niektórych majątków ziemskich, Delegatów powiatowych P. Z. S. Ł. oraz jednego z członków straży, st. strażnika Menżyka. Rodzicami chrzestnymi sztandaru byli: w pierwszej parze wiceprezesowa płońskiego oddziału Związku Ziemian, p. Julja Płoska i p. starosta Adam Bederski; w drugiej — wicestarościna p. Marja Jezierska i prezes płońskiego oddziału Związku Ziemian, p. Jan Cichowski z Zaborowa; w trzeciej — wicełowczowa powiatowa p. Irena Marczewska i członek Wydziału Powiatowego, p. Jerzy Kalinowski ze Szpondowa.

Po dokonaniu przez księdza dziekana poświęcenia sztandaru, p. starosta ujął za jego drzewce i wręczył łowczemu powiatowemu, p. Korybut Daszkiewiczowi, który przyjął sztandar przyklęknąwszy i zkolei, z zachowaniem tej samej ceremonji, oddał go w ręce chorążego straży. Tym uroczystym chwilom towarzyszyły fanfary.

Na podwórcu starostwa uroczystość była zakończona. Straż łowiecka ze sztandarem, w szyku trójkowym, przedefilowała przy dźwiękach marsza „Pierwszej

Brygady" przed p. gen. Skrzyńskim i p. starostą Bederskim, udając się na mszę św. do kościoła.

Nabożeństwo odprawił ksiądz dziekan, z chóru płynęły pieśni kościelne w wykonaniu orkiestry na tle organów oraz rozbrzmiewał kilkakrotnie śpiew solowy obdarzonego wspaniałym głosem tenorowym właściciela jednego z obwodów łowieckich, p. Henryka Strzeszewskiego z Ogonowa, posiadającego w szeregach straży swego funkcjonarjusza. Poczet sztandarowy uczestniczył w słuchaniu mszy św. tuż przy stallach, w szeregu pocztów sztandarowych innych organizacyj.



Pan inż. Juljusz Korybut-Daszkiewicz, Łowczy Powiatowy, Komendant Straży Łowieckiej Powiatu Płońskiego.

Po skończonem nabożeństwie szeregi straży łowieckiej udały się na miejsce zbiórki, związanej z ogólną defiladą organizacyj, która miała miejsce obok pomnika poległych podczas wielkiej wojny. Przed przyjęciem defilady p. gen. Skrzyński w towarzystwie p. starosty obszedł ustawione w kolumny szeregi wszystkich organizacyj, witając je kolejno.

Przed defiladą przemówił do delegacyj i publiczności p. starosta, przedstawiając cel obchodu i malując sylwetkę duchową Pierwszego Marszałka Polski, na którego cześć wzniósł w zakończeniu okrzyk:—niech żyje! — trzykrotnie powtórzony przez wszystkich, uczestniczących w uroczystości.

Następnie przedstawiciele władz wraz z gośćmi, na czele zebranych delegacyj, udali się pieszo na pobliską strzelnicę Związku Strzeleckiego, gdzie starosta ogłosił otwarcie tegorocznego sezonu strzeleckiego, przyczem oddano szereg strzałów honorowych do ustawionych w tym celu tarcz.

Ze strzelnicy przejechaliśmy do gmachu starostwa, na podwórcu którego oczekiwał przybywających dwuszereg straży łowieckiej w komplecie, pod komendą łowczego Marczewskiego. Pan generał Skrzyński przeszedł wzdłuż szeregów, podając dłoń każdemu ze strażników pokolei, poczem w pięknych a mocnych słowach przemówił do nich. Mówca przedstawił barwy straży — żółć i zieleń — jako naturalne barwy otoczenia, w których trwać będzie praca strażników, t. j. słońca i roślinności, następnie winszował organizacji otrzymania własnego sztandaru, wyjaśniając zarazem doniosłość tego symbolu i przypominając powinność mocnego stania w poszanowaniu i obronie jego honoru, wreszcie zakończył życzeniem strażnikom owocnej pracy i pożytku publicznego z ich trudów.

— Ku chwale łowiectwa, panie generale! — zabrzmiała jednogłośna, gromka, radosna w swem brzmieniu odpowiedź.

Wreszcie przedstawiciele władz, członkowie kierownictwa straży, goście - myśliwi i urzędnicy starostwa weszli do gmachu starostwa, gromadząc się w sali audjencyjnej. Za nimi wkroczył poczet sztandarowy, który wprowadził również na salę st. strażnika Ignacego Menżyka.

Po chwili p. gen. Skrzyński w imieniu Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich dekorował Złotym Medalem Zasługi Łowieckiej p. starostę Bederskiego, w krótkiem przemówieniu podnosząc jego zasługi na polu łowiectwa położone i wręczając mu dyplom. Następnie udekorował Bronzowym Medalem Zasługi Łowieckiej st. strażnika Menżyka za gorliwe zwalczanie kłusownictwa i wnykarstwa, przemawiając doń serdecznie i życząc dalszych, wyższych odznaczeń za coraz piękniejszą kartę służby.

Poczet sztandarowy salutował dekorowanych.

Dzielny strażnik miał łzy w oczach.

Na zakończenie, sam do głębi wzruszony wzniosłemi momentami całej uroczystości, którą jednocześnie nazwać mogę śmiało pięknem świętem łowiectwa polskiego i ja także zabrałem głos, odczytując dedykowany Straży Łowieckiej Powiatu Płońskiego okolicznościowy wierszyk, jako skromną pamiątkę dnia, którą pozwoliłem sobie złożyć w imieniu piśmiennictwa łowieckiego i własnem. Doznałem niezmiernego uczucia radości, że staję się przez to czynnym uczestnikiem tego święta, serdecznie złączonym z jego żywym, mocnym wyrazem idei łowieckiej — wspaniale zorganizowaną i zewnętrznie przedstawiającą się strażą powiatu płońskiego.

Wreszcie my, delegaci warszawscy, korzystając z chwilowej ogólnej rozmowy podczas składania podpisów w pamiątkowej księdze straży, obejrzeliśmy wzorowo prowadzone pod kierunkiem referenta bezpieczeństwa powiatu płońskiego, p. Ludwika Tadeusza Malczewskiego (odznaczonego już wcześniej przez P. Z. S. Ł. Srebrnym Medalem Zasługi Łowieckiej), akta łowieckie, z podziwem stwierdzając skrupulatnie prowadzoną kartotekę posiadaczy kart łowieckich, ewindencję spraw karnych, z których niema ani jednej po zasądzeniu niedoprowadzonej do końca, t. j. niezrealizowanej i żadnej zaległej pod względem zasądzenia, wreszcie radując się widokiem przejrzystych, wielce ciekawych wykresów statystycznych tego referatu w odniesieniu do łowiectwa.

W radosnych nastrojach, których mieliśmy pełne serca, opuszczając gmach starostwa, udaliśmy się na krótki posiłek przed powrotną podróżą, gościnnie przygotowany przez organizatorów uroczystości w miejscowym klubie urzędniczym.

Toastom nie byłoby końca, lecz czas naglił do powrotu. Wśród toastów tych, będących wyrazem uznania i podziwu dla jednych, a serdecznej wdzięczności drugich, płynęły słowa jędrne, owiane zapachem ogrzanej przedwiośnianem słońcem ziemi, lśniące promieniami chylącej się ku zachodowi dnia tarczy słonecznej — słowa zrozumiałe dla myśliwych.

Podczas tych chwil najserdeczniejszych, pięknych w swej myśliwskiej prostocie, łowczy powiatowy, p. Korybut Daszkiewicz, w imieniu Kierownictwa Straży, ofiarował p. gen. Skrzyńskiemu honorową odznakę straży w postaci dwukolorowej, emaljowanej tarczy z orzełkiem u jej głowy.

I odjechaliśmy — wdzięczni za piękny dzień łowiecki, przeżyty w Płońsku.

Gdy myślą wracam obecnie, z odległości coraz bardziej biegnących dni, do opisanej tu może niezbyt plastycznie uroczystości, dzieje się rzecz dziwna: — bynajmniej nie zacierają się w wyobraźni sylwetki osób, dźwięki sygnałów i pieśni, szczegóły przemówień, znaczenia wyrazów. A setki obrazów, w kolejności szybko zmieniających się momentów podniosłej uroczystości, żywo i wiernie przesuwają mi się przed oczami, niby na wszystkochwytnej taśmie filmowej.

Wspomnienia te każą pracować myśli, szukać odpowiedzi na dziesiątki narzucających się pytań, snuć ufne nadzieje spraw ważkich, jakie mogą nastąpić.

Zdajmy sobie bowiem dokładnie sprawę z tego, czego byliśmy świadkami w Płońsku...

Zwycięstwo garści myśliwych w dążeniu do realizacji ideowego programu? Tak, ale w szczegółach wygląda to jeszcze wyraźniej: skonsolidowanie samych myśliwych; utrwalenie kontaktu o wyraźnym programie pracy łowieckiej, jako pracy ideowej i gospodarczej zarazem, z bezpośredniemi władzami; uznanie miejscowego społeczeństwa dla stworzonego całokształtu dzieła, będącego wyrazem jasno postawionych, opartych na prawach i ustawach żądań jednostek, gorąco pragnących rozwoju polskiego łowiectwa i wreszcie ustanowienie określonego wyrazu zewnętrznego pracy łowieckiej, opartej na ochronie zwierzyny, w możliwie najdoskonalszej formie dla jednostki o charakterze powiatu, zdającej sobie sprawę z wartości hodowlanego rozrostu bogactw, zawartych w zwierzostanach.

Jakież realne korzyści tej pracy i współpracy wielu czynników społecznych można tu już dziś wymienić? Oto choćby tylko powstanie z dobrowolnych składek płynnego funduszu ochrony łowiectwa w powiecie, sięgającego poza wyłączne sfery t. zw. inteligencji, a pozwalającego nietylko na jednolite umundurowanie straży, na stworzenie karnych jej ram organizacyjnych przez zastosowanie koniecznego wyszkolenia strażników, na założenie siedziby własnej i na tym podobne wielce ważne i pożyteczne szczegóły, lecz przedewszystkiem na przeznaczenie niemałych stosunkowo kwot na walkę z wszelkim szkodnictwem łowieckiem i na zakup żywej zwierzyny w celach odświeżenia krwi i szybszej rozmnoży.

Ktoś mógłby próbować postawić ten zarzut, że wszystko to nie ogarnia całego powiatu i wszystkich na jego obszarze znajdujących się obwodów łowieckich, a walka straży z przestępstwami łowieckiemi toczyć się będzie jednostronnie, przeciwko tej części społeczeństwa, która nic o łowiectwie nie wie, lub wiedzieć nie chce i która tylko bardziej nasroży się do swych pedagogów twardej ręki.

Otóż nie. Niech będzie na to odpowiedzią choćby ten fakt, że z chwilą spopularyzowania straży łowieckiej wśród uświadomionych myśliwych powiatu płońskiego, z chwilą właściwego skierowania polityki gospodarczej z łowiectwem związanej przez produjących, zaczynają już zgłaszać się sami, siłą faktu przekonani właściciele obwodów wspólnych (spółki łowieckie). Narazie nieśmiało... Ale wszak jeszcze nie wszystkie nawet obwody własne są członkami straży.

W obecnej chwili na 43-ch strażników łowieckich, składających się z funkcjonarjuszów jednostek, uznających już całkowicie podjęty program pracy łowieckiej w powiecie, jest 41 strażników z obwodów własnych i 2-ch — z obwodów gminnych *).

Mam wrażenie, że dla tych, którzyby zdecydowali się i zapragnęli przykład powiatu płońskiego wcielić w życie u siebie, dla wszystkich czołowych myśliwych dobrej woli i czynu będzie to argumentem przekonywającym i, być może — decydującym.

Delegat powiatu płockiego, p. Antoni Czaplicki, myśl tę podejmuje i wszedł już w porozumienie z organizatorami łowiectwa płońskiego.

Prócz tego zainteresowali się „ze słyszenia" o straży płońskiej przedstawiciele innych jeszcze powiatów: ciechanowskiego, sierpeckiego i nieszawskiego, którzy nawiązali już kontakt piśmienny.

Lecz wyłania się również inny, niezmiernie ważny argument, przemawiający za tworzeniem na całym obszarze kraju tak zorganizowanej straży łowieckiej. Wszak dobrze wszystkim wiadomo, jak niezmiernie przeciążeni są pracą nasi może niedość liczni funkcjonarjusze policji państwowej, jako wykonawcy opieki nad bezpieczeństwem publicznem i mieniem obywateli. Mimo tego, że i w tych warunkach zdarzają się jednostki, które niejednokrotnie z własnego popędu działają wiele dla sprawy łowieckiej, wyróżniając się wybitną troską o spokój zwierzyny i walką z przestępstwami łowieckiemi, niepodobna od nich wymagać wszystkiego, niepodobna obarczyć ich moralną odpowiedzialnością za wszystko, w czem gospodarcza dziedzina łowiectwa ponosi szkodę.

W tym więc kierunku straż łowiecka powinna zająć takie stanowisko społeczne i uzyskać taką powagę, żeby fizycznie i moralnie uzupełnić mogła policję państwową w odniesieniu do potrzeb łowiectwa, które dyktują konieczność stałości i nieprzerywalności poświęcenia jej czasu i trudu znacznej liczby jednostek.



Typy Poleszuków. Fot. A. ks. Lubomirski.

Życzyć więc tylko wypada, ażeby naśladowców tak ujętej łowieckiej pracy znalazło się jak najszybciej wielu, a jednocześnie radzić, ażeby przedewszystkiem, jeśli chodzi o organizację samej straży łowieckiej, przejmowali dosłownie gotowy jej regulamin i formę zewnętrzną. Jednolitość bowiem tak ugruntowanej łowieckiej organizacji ochronnej będzie miała ogromne znaczenie moralne w oddziaływaniu na tych, którym brak jeszcze całkowitej oświaty, a z nią również żywszych odblasków kultury.

Tak sformułowane rozwiązanie problemu ochrony zwierzostanów narzuca się przedewszystkiem do szczegółowego rozważenia i do wpisania go na porządek dzienny programu pracy wszystkich ideowych towarzystw łowieckich, powołanych do dawania inicjatywy i do ułatwiania wprowadzenia w życie czynów, będących następstwem rozumnych i szczęśliwych pociągnięć jednostek ideowych.

Przedewszystkiem otwiera się w danym wypadku obszerne, a niezmiernie wdzięczne pole działania dla Oddziałów Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, zrzeszających u siebie czołowych myśliwych poszczególnych rejonów. Działanie to jednak, jak i cały program tej akcji, winny być niewątpliwie ujednostajnione w Centrali Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

Niechże więc myśl ta, której przykład zrealizowania podaję, stanie się jak najprędzej powszechną zdobyczą i kulturalnym dorobkiem organizacyjnym polskich myśliwych.

Ku chwale łowiectwa!

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

*) W dniu 24 ub. m. zgłosiło swój akces 6-ciu dalszych członków straży. *(Przyp. red.)*.

TRAGEDJA RZEKI.

Olbrzymie gniazdo na wysokiem drzewie zdawało się być puste. Rozległe lasy nadbużańskie ciągnęły się hen, bardzo daleko. Drzewa szumiały cichą pieśń wieczorną, krwawo znaczyło się na zachodzie słońce. Bug bezszelestnie toczył swe brunatne wody, czasem tylko rybka plusnęła, rozpryskując małe brylantowe kropelki, czasem rybitwa na moment znikała w nurtach rzeki, by za chwilę ukazać się z rybką w dziobie.

Wtem zaszumiało nad drzewem: to wracała do gniazda matka. Była to stara, prawie zupełnie już biała samica orła rybołowa. Gniazdo jakby ożyło. Coś w niem zaczęło syczeć, dwa szeroko otwarte dzioby ukazały się, czekając na pokarm, który matka przyniosła w szponach. Trzepoczącą się jeszcze rybę rozszarpywała na części, podając dzieciom wprost do dziobów. Pisklęta były jeszcze bardzo małe. Gołe ich ciała, olbrzymie głowy, miękkie jeszcze dzioby nie mówiły nic o tem, że mają z nich wyrosnąć olbrzymie orły, postrach ryb. Jeden z nich to przyszła matka rodu, samica.



Powrót myśliwej. Bogdanówka—Polesie. Fot. Z. Chomętowska.

Cisza zaległa w gnieździe, gdy najedzone młode matka okryła swemi skrzydłami. Zaledwie jednak świt zaczął się przedzierać przez czarne niebo, znów dzioby otwarły się szeroko, domagając się pożywienia. Matka wszakże zleciała z gniazda, kiedy promienie słońca wydostały się już poprzez zbite tumany mgły, leżącej nad łozinami rzeki.

Zleciała z gniazda i wnet płynęła nad wodą Obszar jej łowiska ciągnął się parę kilometrów. Leciała szybko, jakby chciała rozprostować skrzydła po całonocnym odpoczynku. Doleciała końca swego rewiru myśliwskiego, chcąc sprawdzić, czy nie zakradł się jakiś inny orzeł do niego i wnet, obniżywszy lot, wolno już ciągnęła z powrotem. Wtem coś dostrzegła i prawie zatrzymała się w locie. Wąski, ciemny pasek grzbietu ryby zwrócił jej uwagę. Uderzyła na nią. Na ułamek minuty jakby zawarły się nad nią wody rzeki, ale po chwili wyskoczyła z wody. Niestety, ryby nie złapała. I znowu poszybowała na swych potężnych skrzydłach dalej.

W małej zatoczce woda aż burzyła się od nadmiaru różnego rodzaju ryb. Okonie, szczupaki i węgorze, wszystko to skłębione rzucało się, wiło w przezroczystych wodach rzeki. Po chwili prysły w bok szczupaki, węgorze swem pijawkowem pełzaniem uciekały ku brzegom, gdzie liczne kamienie stanowiły świetną ochronę. Olbrzymi cień zawisł nad zatoką. Duży węgorz był już przy kamieniu, pod którym miał się schować, gdy ostre szpony rybołowa wpiły mu się w grzbiet. Nie pomogły mu szybkie skręty całego ciała, nie pomogła wrodzona oślizgłość — za chwilę unoszony był już w szponach ptaka ku lasom, gdzie czekały nań dwa otwarte dzioby piskląt.

Matka rozdzieliła łup pomiędzy dzieci i szybko odleciała znowu. I znów szybowała nad rzeką, pławiąc się w ciepłych promieniach słońca. Znów parę razy spudłowała rybę, lecz wreszcie udało się jej złowić młodego szczupaka. Mocno trzymając go w niebieskoszarych szponach, uleciała na brzeg, gdzie usiadłszy, potężnemi uderzeniami dzioba rozszarpała go i spożyła. W południe złapała znów szczupaka, którego zaniosła do gniazda dla młodych.

Pisklęta rosły i stawały się coraz większe, ale i żarłoczniejsze. Z małych, gołych ciałek zaczęły wystawać niebieskie pałki, zarodek przyszłych potężnych piór. Wiecznie rozwarte i silne już teraz dzioby domagały się bezustannie pożywienia, które same już rozrywały na kęsy.

Po trzech tygodniach po raz pierwszy pisklęta wyszły z gniazda i, siadłszy na pobliskich konarach, bacznie przypatrywały się wszystkiemu, co działo się wokół. Z początku niepewnie siedziały na gałęziach, ale wnet oswoiły się w nowej pozycji i tylko ruch najmniejszy mógł je spłoszyć. Wtedy uciekały do gniazda, w niem jedynie czuły się bezpieczne.

*

Pewnego dnia zaszła pierwsza tragedja w rodzinie rybołowa.

Na drzewie, pod którem przechodził gajowy, siedziały młode orlęta. Gajowy je zobaczył, zerwał szybko strzelbę z ramienia i strzelił. Jedno z piskląt spadło, obijając się o gałęzie rodzinnego drzewa. Gajowy, zachęcony trafnym strzałem, wymierzył do drugiego rybołowa i znów padł strzał. Ale drugie pisklę tkwiło uparcie na gałęzi. Patrzyło tylko zdziwione gdzie podział się jego towarzysz. Gajowy zaklął i sięgnął do kurtki po nowe naboje, a nie znalazłszy ich, zaklął znowu i poszedł do domu. Obiecał sobie, że wnet wróci do gniazda, by zarobić parę złotych strzałowego. Nie wiedział, że rybołowy posiadają swój czas ochronny podczas gniazdowania i wychowywania młodych, gdyż zbyt ich mamy mało, by je tępić. Obciął zabitemu ptakowi nogi na dowód, iż go zabił.

Kiedy matka wróciła do gniazda i zastała tylko jedno pisklę, zakwiliła żałośnie i zaczęła wysoko pod chmurami zataczać szerokie kręgi, kwiląc bezustanku.

Jest coś strasznie smutnego w głosie kwilącego orła, coś może smutniejszego i bardziej przejmującego, niż w głosie wyjącego wilka.

Pozostałe pisklę jeszcze parę dni było niezdarne, siedziało napuszone na konarach, przestępując z nogi na nogę, machając skrzydłami. Po paru dniach skoczyło na drugie drzewo. To było już wielkiem zdarzeniem w jego życiu.

Gajowy zapomniał o gnieździe rybołowa, czy też

pouczony przez właściciela terenu, że nie należy strzelać orłów, więcej nie przyszedł pod gniazdo.

Młode orlę tymczasem wydostało się powoli z lasu i stale siedziało na gruszy, nad brzegiem Bugu. Czasem tylko, gdy matka przynosiła rybę, zlatywało z drzewa, by poźreć zdobycz. Matka nieraz kładła rybę zdala od pisklęcia, by zmusić leniwe swoje dziecko do lotu. Młode jednak zlatywało na ziemię, ale resztę przestrzeni przemierzało śmiesznie niezgrabnemi krokami, kiwając się przytem zabawnie w obie strony.

Zdawało się, że już nic nie zagraża uszczuplonej rodzinie, gdy wtem pewnego dnia młody myśliwy, który szukał kaczek na rozlewiskach Bugu, ujrzał kołującego rybołowa. To matka pisklęcia szukała w nurtach rzeki żeru dla wiecznie głodnego swego malca. Myśliwy pośpiesznie zmienił ładunki w strzelbie i zaczął zbliżać się do ptaka. Ten, nie przeczuwając grożącego niebezpieczeństwa, zwolna opuścił się w swym podniebnym locie i wkrótce usiadł na wystającym nad brzegiem rzeki kamieniu. Myśliwy ostrożnym krokiem zbliżał się, chowając się wśród wiklin i łóz, aż orlica, wydawszy ostry okrzyk, wzniosła się w powietrze. Niestety, zapóźno. Buchnął strzał, niezbyt celny wprawdzie, ale śruty uderzyły w orła. Zwisła bezwładnie jedna noga, parę piór wypadło ze skrzydła. Zakołysał się w powietrzu królewski ptak, ale silny organizm pozwolił mu, dobywając resztek sił, dolecieć do boru, gdzie schronił się między szerokie, gęste konary drzew.

Nastały teraz ciężkie dni dla samicy i jej pisklęcia. Matka nie mogła łowić ryb, noga ją bolała. Wprawdzie goiła się szybko, ale mimo to dokuczała i przeszkadzała w udolnym połowie. Pisklę znowu, nadto niezdarne, same nie umiało jeszcze łowić, a matka częściej pudłowała, niż złapała rybę. Powoli jednak wracała stara do zdrowia i sił. Młode przez czas choroby matki stało się bardziej samodzielnem. Już nieraz potrafiło samo złapać jakąś rybę, przy brzegu płynącą. Robiło coraz dłuższe wycieczki, uczyło się coraz lepiej latać. Nawet pewnego rodzaju przyjemność znalazło w podniebnym locie, mogąc się pławić w promieniach słońca i widzieć wielki szmat ziemi z wysokości lotu.

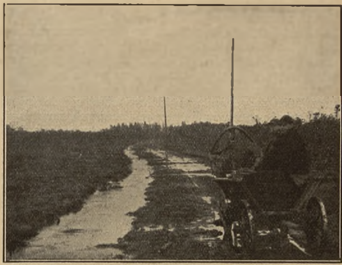
Może to wszystko było dziełem Ręki, która kierowała życiem natury, że młode pisklę, dzięki ranie matki, wcześniej zaczęło używać szponów, stało się bardziej samodzielne, bardziej przedsiębiorcze.

Mijały dni, przeszło lato...

Młody rybołów, który teraz często odbywał dalekie wycieczki, wracał z nich dopiero wieczorem. Pewnego jednak dnia nie wrócił. Hen, daleko w górze rzeki znalazł sobie rewir, niezajęty dotychczas przez innego orła. Odtąd miał wieść życie całkiem samodzielne.

Przyszła zima. Brzegi rzeki zamarzły.

Ciężko było starej samicy znaleźć pokarm w zimnych nurtach Bugu, tembardziej że noga, choć zagoiły się rany, była nie do użytku przy połowie.



W drodze na toki. Fot. W. Korsak

Jednego dnia, rankiem, matka rodu wypłynęła na skrzydłach po żer. Mróz w nocy chwycił silniejszy, a i wiatr dął piekielny. Słońce tylko rzucało swe promienie na ziemię, nie grzały one jednak, jak w lecie. Orzeł leciał, jak zwykle, nad korytem rzeki, wtem stanął. W głębi wody ujrzał grzbiet dużego szczupaka. Spadł jak kamień do wody, wbił swe ostre szpony w ciało ryby. Chciał wzlecieć, ale ciężar zdobyczy nie dozwolił na to. Postanowił wyrwać szpon z ciała szczupaka, ale zbyt głęboko tkwiły pazury. Ryba tymczasem płynęła coraz szybciej. W pewnym momencie orzeł zdołał oderwać szpony od swej ofiary i chciał wzbić się w powietrze. Niestety!... Głowa uderzyła o coś przezroczystego, białego, twardego. Był to lód. Ryba bowiem, uciekając, zaciągnęła orła pod lód, z pod którego nie mógł się wydostać. Zaczęła się orlica dusić. Brak jej było powietrza. Woda zalewała gardło, nozdrza, uszy. Ciemno zrobiło się jej przed oczyma. Jeszcze raz machnęła skrzydłami, głowa jej jeszcze raz uderzyła o przezroczystą powłokę. Powoli ogarniała ją ciężkość, zaczęła iść na dno.

Nikt odtąd nie widział białej orlicy rybołowa. Spełniła się jedna z licznych tragedyj w przyrodzie.

MIECZYSŁAW MNISZEK TCHORZNICKI.

STRAŻY ŁOWIECKIEJ

POWIATU PŁOŃSKIEGO W DNIU POŚWIĘCENIA SZTANDARU.

Świętym Hubertem pozdrawiam Was!
Ciche niech będą pole i las —
wolne od kłusownika..

Odtąd zwierzynie niech będzie lżej,
dzielnie chronionej w ostojach jej
od pętli i od wnyka...

Cały myśliwski hodowców świat
za niedalekich już kilka lat
dań Waszych serc oceni.

Wtedy łowiectwo — przecudny kwiat
naszych pałaców, dworów i chat —
oblicze swe odmieni.

Trąbek sygnałem budźcie dziś zew
wołań łowieckich — myśliwską krew
zapalną do przygody...

Niechaj ten borów rycerski śpiew
wzlata upojnie nad szczyty drzew
w Ojczyźnie wiecznie młodej.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO

ZWROT W ITALSKIEJ MYŚLI ŁOWIECKIEJ.

„Chasseur italien — tu as sauvé la caille"... *)

Szczerze się ucieszyłem, czytając Nr. 6 czasopisma „Cacciatore Italiano" z dnia 3 lutego b. r.

Własnym oczom prawie nie wierzyłem. Na tak dodatnią zmianę wywarł niezawodnie potężny wpływ sam fakt istnienia koniecznej we współczesnych warunkach instytucji tej powagi, jaką jest Międzynarodowa Rada Łowiecka (C. I. C.). Emanacje jej postulatów sięgają, jak się okazuje, w najdalsze tajniki dusz naszego bractwa. Dziś różne ogólne problematy i rozliczne zagadnienia myśli łowieckiej nie dadzą się realizować zapomocą li tylko miejscowych zarządzeń. Minęły czasy, gdy można było nie troszczyć się wcale o migracyjne odmiany, bowiem całokształt egzystencji tych rzesz podróżniczych niemal całkowicie zależy od zarządzeń wszechświatowego zasięgu środków ochronnych, stosowanych przez zorganizowaną międzynarodową egzekutywę. Tyle zrodziło się zupełnie nowych, destrukcyjnych czynników i coraz więcej ich powstaje, że li tylko zbiorowy czyn może złu temu zaradzić.



„Kora", aportująca postrzałka na toku. Fot. A. ks. Lubomirski.

Dobroczynny ów czynnik — C. I. C. — wywarł pożądany wpływ na środowisko najbardziej, zdawać się mogło, zaskorupiałe w swych atawistyczno-szkodliwych tradycjach. Do podobnego bowiem „przytułku" zacofanych pojęć — wobec uprawiania szlachetnej naszej pasji — niestety, należały Włochy.

Bacznie śledząc od szeregu lat prasę cudnej ojczyzny Torquata Tassa i Miniony, z prawdziwym bólem serca odczuwałem wielką odporność opinji naszych tamtejszych braci pod względem zaszczepiania nowych, racjonalnych poglądów na niektóre palące kwestje łowieckie.

A prasa zawsze i wszędzie nietylko jest odzwierciadleniem etyki i światopoglądu mas, lecz także wychowawczynią, „introduktorką" nowych prądów, korygującą stare, zachłanne przesądy i pojęcia. Takiem winno być jej szczytne posłannictwo...

Lecz bywają zaślepienia, z martwych punktów których trudno jest poruszyć zapleśniały ogół. A takim był italski świat myśliwski. Oczywiście, dużą rolę w asymilowaniu nowoczesnych poglądów odegrał tam jednolity odblask, wybitnie promieniujący z całego systemu rządów opatrznościowego Duce. Sugestja genjalnej indywidualności pomimo wszystko przenika zawsze w najróżnorodniejsze komórki ludzkiego czynu i woli.

W tak krótkim czasie i jakże zupełnie odmienny ton tej samej łowieckiej prasy włoskiej, która, z pianą wściekłości na ustach, słyszeć nawet nie chciała o żadnych inowacjach. Jakież inne „nastawienie myśli". Co za obywatelsko - altruistyczna gotowość do pewnych materjalnych ofiar, jaka zapobiegliwość o dobro nalotowej i tranzytowej zwierzyny!...

Stanowczo C. I. C. i Duce dobrze się przysłużyli w zmianie tego kamertonu... Warto się zastanowić i... cieszyć się należy.

Rzucone ziarno zaprojektowanego wprowadzenia państwowych strażników łowiectwa, tak zwanej „Milizia Venatoria", coraz więcej kiełkuje, nurtując do żywego opinję włoskich myśliwców.

Sama przez się myśl stworzenia tego zespołu jest, według mego zdania — szczególnie we Włoszech — nader szczęśliwą. Owi „milicjanci" łowieccy, zupełnie zmilitaryzowani, jednocześnie będąc fachowo wyspecjalizowani, mają stworzyć zespół 2500 ludzi. Na skutek tego wymagany jest roczny dodatek do każdej karty łowieckiej w kwocie 50 lirów. Naogół projekt ten został przez bardzo oszczędnych Włochów, również upadających pod brzemieniem kryzysu, przyjęty przychylnie. Widocznem jest, jak bardzo dojrzała tam konieczność owego zarządzenia, a jeszcze w większym stopniu jak dalece zmodyfikowała się psychika szerokich mas myśliwskich. Jeszcze parę lat temu krzyczałyby one wniebogłosy z powodu niespodziewanie walącego się nowego opodatkowania.

Tymczasem obecnie cicho, sza!... W historycznym niemal numerze 6-tym „Cacciatore" tylko niejaki dr. Dominedo polemizuje z poprzednią pracą p. De Caroli — i, mojem zdaniem, zupełnie słusznie — na temat poprawki tego ostatniego, żeby właściciele tak zwanych ochronnych terenów *(riserve)* utrzymywali swoim sumptem 2000 takich strażników, a tylko 500 miałoby być powołanych na koszt pozostałych myśliwych. Tym sposobem ów demagogiczny projekt wkładałby na barki 297 tysięcy osób (z pośród wykupujących we Włoszech karty łowieckie 300 tysięcy), zaledwie szóstą część wymaganej na utrzymanie straży sumy! Cały prawie ciężar spadłby na garstkę 3 tysięcy, szczęśliwych posiadaczy uprzywilejowanych „rezerwatów".

Dalej wywodzi p. Dominedo, że, ponieważ w Italji rezerwatowe tereny, na skutek swych zazwyczaj bardzo małych powierzchni (z wyjątkiem Sycylji i Sardynji), nie potrzebują więcej nad jednego prywatnego strażnika w każdym dla obrony od brakonjerów i drapieżników — nie miałoby sensu tak nierównomierne ich obarczenie na utrzymanie ogólno państwowej straży łowieckiej. Zwraca też uwagę na konieczność nieograniczania środków lokomocji dla tej straży jedynie do sposobu „per pedes apostolorum", powołując się przytem na wzór Francji, w której kontr-kłusownicze brygady są zaopatrzone prawie, że w... samoloty.

Drugi pisarz, p. Luciano Corbella mówi najsłuszniej, że zachodzi pewne różniczkowanie co do niektórych tak zwanych „zon" — stref. Na takie „zony" podzielony jest cały półwysep: zona I (alpejska) korzysta z prawa polowania w przeciągu stu dni, inne zaś od 10 sierpnia do 31 marca, mając aż 233 dni wolnego od-

*) Zdanie hr. d'Adix, generalnego sekretarza Międzynarodowej Rady Łowieckiej, z listu, zamieszczonego w „Cacciatore Italiano".

strzału! Podczas gdy jedni mają na rozkładach od września do 6 stycznia 120, 170 i 230 zajęcy, „abiturjenci" zony I przez ten sam okres zdobywają na terenach Blevio 14 szaraków, Tormio — jeszcze mniej, Pellano — 18, Cernoblio — 14... Istotnie trzeba przyznać, że są to więcej, niż skromne rezultaty. Z tego wynika potrzeba pewnego uwzględnienia ze strony fisku narazie „beznadziejnych" zakątków.

Chociaż są to szczegóły *pro domo sua*, ale już sam fakt tak gruntownego wałkowania sprawy daje wiele do myślenia. Grunt, że samej zasadzie w dzisiejszych trudnych konjunkturach przyznaje się rację bytu, że się o niej myśli serjo.

Tak zwanych *riserve sociali* — zbiorowych terenów, dzierżawionych przez kółka myśliwskie, jest bardzo niewiele z powodu trudności utrzymania w należytych karbach poszczególnych udziałowców. Zapewne, południowe temperamenty utrudniają sprawę...

Bardzo też wyczerpującemi są postulaty tego pisarza o procentowym stosunku ilości tych rezerwatów do ogólnej liczby „wolnych" myśliwych. A także o łowiskach charakteryzowanych jako „parazytowe", żyjących bez żadnych wkładów dla podniesienia czy zasiedlenia zwierzostanów, a li tylko czerpiących swe rozkłady z sąsiednich ochronnych terenów.

Niemniej ciekawemi są też uwagi o konieczności instalacji „centrów hodowli" *(campi di repopolamento periodici).*

Krótko mówiąc, jedynie chyba w polskich, niemieckich i angielskich pismach łowieckich możemy znaleźć podobne podejścia do najżywotniejszych problematów świata i duszy myśliwskiej. Z tak poważnego traktowania sytuacji przegląda nadzieja, że — kto wie? — czy nie dożyjemy jeszcze pomalutku do tak żywotnej i dla nas kwestji — zniesienia ponurej *ucellagione* — tępienia ptasząt śpiewających, jakoteż masowego wyniszczania kaczek i błotnej zwierzyny w gabionach z krękuchami, lub armatkami ze „spingard" (kanardjerek).

O denominacji „puntu" dowiedziałem się dopiero z artykułu w Nrze 3 „Łowca Polskiego" r. b. pióra wysoce utalentowanego poety, p. Jana z Kościelca Pogorskiego. Nie zazdroszczę bynajmniej Captainowi Gold'owi rekordowych 121 kaczek, ani też lordowi Landesborough 64 gęsi, padłych od jednego celnego strzału!

Raz jeden tylko w życiu, na jednem z jezior Lombardji widziałem powrót znajomego myśliwca ze „zdobyczą" 18 krzyżówek, cyranek i łysek (a ileż było postrzałków?!), strzelanych w kupę. Nie zachęciło to mnie bynajmniej do uprawiania tego „emocjonującego" sportu! Nie dałem się namówić do tych „puntowych" łowów, podziwiałem tylko amatorów takich jednostrzałowych ptasich rozkładów.

Zresztą, dzięki Bogu, Międzynarodowa Rada Łowiecka wzbroniła „niewinnego" używania artylerji do polowania na kaczki.

Niechże coprędzej nastąpią czasy, kiedy będziemy mogli ze starym Ben-Akibą powtórzyć: wszystko to już było — z tą pewnością, że nie powtórzy się więcej.

A ku temu widocznie dążymy, łowcy wszystkich krajów!

Jako rys znamienny, czytamy w tym samym numerze „Cacciatore" o głębokiem zaciekawieniu zawiłem niebezpieczeństwem, z powodu „ubezlotniania" akwatycznych gatunków przez zatruwanie wód masami ropy i mazutu z motorów Diesla, spuszczanych na powierzchnię. Otóż okazuje się, że w Anglji już czynne są sformowane *ad hoc* brygady ratownicze. Odnalezione przez nie biedactwa, niemogące się unieść na skrzydłach z powodu oblepienia piór lepką cieczą, są zbierane na wybrzeżach, pieczołowicie obmywane oliwą i benzyną i, po dojściu do należytej sprawności lotu, z powrotem wypuszczane na wolność. Osobniki zaś już zatrute lub osłabione zostają ubite. Mając na względzie ogromną ilość zbieranych ofiar, ma nastąpić interpelacja i zreformowanie całej tej sprawy w parlamencie angielskim przez posła Sir Cooper Rawson'a, celem postawienia przed Ligą Narodów w Genewie wniosku o konieczności wstrzymania się od spustu przetworów tłustych smarów i paliwa na pełnem morzu przez transoceaniczne statki.



Budan głuszcowy. Fot. J. hr. Dunin Karwicki.

Jeszcze odnośnie przepiórek. Okazuje się, że nawet w Anglji, w której od lat pięćdziesięciu ilość ich katastrofalnie się zmniejsza, redukując się prawie do zera, nastąpiła jednak znaczna poprawa. Więc i w tej materji widać cały ogrom zainteresowania się. Nastąpiła cicha rezygnacja w odpowiedzi na zakaz majowych polowań na przepiórki z psem na italskich wybrzeżach, co narazie na dwuletni okres wprowadził dekret, tak zw. prawa ministra Acerbi. Tembardziej więc domaga się opinja łowiecka zakazu tępienia siatkami w Egipcie i w innych krajach północnej Afryki. Dawniej ta sama opinja milczałaby jak zaklęta, obecnie głośno krzyczy o *„Ecatombe die ucelletti a causa del freddo intenso"* — o tysiącach marnie ginących z głodu i zimna skowronków, szczygłów, dzwońców i t. p.

Jednem słowem na całej linji orjentacja zupełnie inna. Nastąpił gigantyczny przełom w pojęciach i „nastawieniu" potomków Cezarów starożytnej Romy, zajadłych ongiś amatorów języków słowiczych, ulegając absolutnej metamorfozie.

Cieszyć się winni z tego myśliwi polscy, cieszyć — lecz wiele też zastanowić się nad całą sprawą, wyciągając odpowiednie z niej konsekwencje. Niepodobna o tem przemilczeć. Włoskie „ofiary" znajdą niewątpliwie „oddźwięk" i w naszych duszach myśliwskich, jeśli to służyć będzie ku chwale umiłowanego łowiectwa.

Eviva l'Italia!... i jej zwrot ku nowej myśli łowieckiej!...

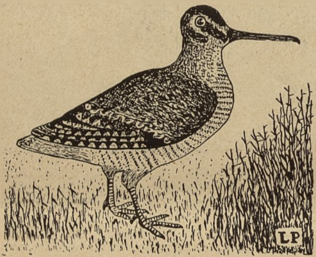
ADAM RZEWUSKI.

Szan. Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na drugi kwartał b. r., lub na miesiąc kwiecień.

Jednocześnie uprzedzamy, że tym, którzy nie odnowią prenumeraty, wysyłka pisma zostanie wstrzymana. **Administracja.**

SŁONKA.

Od paru lat spotykamy coraz częściej w „Łowcu Polskim" prace monograficzne, dotyczące rozmaitych gatunków naszej zwierzyny. Zjawisko to powitać należy z prawdziwą radością, gdyż jest rzeczą powszechnie wiadomą, że w społeczeństwie powojennem zamiłowanie do kupowania książek w ogólności, a książek naukowych w szczególności, jest znikome. Większość jednostek inteligentnych zadowalnia się przeczytaniem dzieła, wypożyczonego w jakiejś czytelni, lub u znajomych, nie myśląc nawet o nabyciu go na własność. Podobnie rzecz się przedstawia i w kołach myśliwskich. Książki o treści łowieckiej rozchodzą się w bardzo ograniczonej ilości, zaś reszta nakładu spoczywa na półkach księgarskich, pokryta grubą warstwą kurzu. Monografje łowieckie, jako prace w przekonaniu większości nemrodów monotonne i nudne, cieszą się jeszcze mniejszem powodzeniem, niż jakieś wspomnienia, czy opowiadania myśliwskie.



Wobec takiego stanu rzeczy umieszczanie takich monografij na łamach najpoważniejszego czasopisma łowieckiego w Polsce uważam za bardzo pożyteczne i pożądane. „Łowiec Polski", trafiający do rąk bezwzględnie większej ilości czytelników, niż książka myśliwska, daje swym odbiorcom szereg wiadomości o życiu i obyczajach naszej zwierzyny, wiadomości, które we współczesnem pojęciu łowiectwa są niezbędne dla każdego, pretendującego do miana prawidłowego i kulturalnego łowcy. Roczniki „Łowca Polskiego" stają się niezastąpioną encyklopedją łowiecką, do której zaglądać musimy bardzo często, zgodnie z przysłowiem, że człowiek uczy się w ciągu całego swego życia.

Po tem krótkiem odbiegnięciu od tematu, chciałbym jeszcze we wstępie do monografji słonki zaznaczyć, że poruszam temat bynajmniej nienowy, mając już poprzednika w osobie słynnego myśliwego i ornitologa, Kazimierza hr. Wodzickiego. Jego praca o słonce, drukowana początkowo w „Łowcu" małopolskim z roku 1886, została wydana w 1929 r., jako broszurka, nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie. Mój szkic, zresztą dość pobieżny, jest uzupełnieniem tamtej monografji, w której hr. Wodzicki opisuje słonkę i łowy na nią na terenie Małopolski, podczas gdy moje obserwacje czynione były na ziemiach północno-wschodnich, przeważnie w Wileńszczyźnie i na Litwie Kowieńskiej.

*

Słonka jest ptakiem, pędzącym żywot bardzo skryty i tajemniczy, toteż do dziś dnia stosunkowo mało jest jeszcze znana szerszemu ogółowi myśliwych. Zupełnie słusznie pisze o niej ks. Ludwik Niedbał, że: „o wiele łatwiej można spotkać każdą inną zwierzynę, nie wyłączając nawet jelenia i głuszca, aniżeli tajemniczą słonkę". Dlatego też sądzę, że garść tych spostrzeżeń choć w drobnej mierze wzbogaci wiadomości kolegów z pod sztandaru św. Huberta o zwierzynie, której zawdzięczamy w sezonie wiosennym wiele niezapomnianych chwil.

N a z w y. Ptak ten w Polsce posiada trzy nazwy: słomki, słonki i słąki. Pierwsza ma rzekomo pochodzić od wyrazu „słoma" i zdrobniała „słomka", do której jest podobny dziób ptaka i stąd nazwa. Druga — ma związek ze „słonkiem", po zachodzie którego i przed wschodem zwierzyna ta odbywa swoje ciągi i wreszcie trzecia, stara nazwa, najmniej odpowiednia, wznowiona przez Jana Sztolcmana, pochodzi od „łąki", czyli jest to ptak „z łąki". Tę ostatnią nazwę, jako najstarszą, uważał wspomniany ornitolog za najwłaściwszą i jako taką umieścił ją w swem dziele p. t. „Próba uporządkowania nomenklatury ptaków krajowych". Wszystkie te nazwy, mam wrażenie, są prawdopodobnie tylko fonetycznemi odmianami jakiejś nazwy słowiańskiej, czego dowodem jest podobieństwo miana tego ptaka z nazwą czeską, lub staro-rosyjską. Wobec tego, że najpopularniejszą jest u nas nazwa „słonka", którą prawie wyłącznie spotyka się we wszystkich dziełach naukowych i podręcznikach szkolnych (hr. Wodzicki zachowuje również tę właśnie nazwę), postanowiłem pozostawić ją i w swojej monografji.

Łacińska nazwa tego ptaka brzmi *Scolopax rusticola*, rosyjska stara *słuka* i nowsza *waldszniep*, niemiecka — *Waldschnepfte*, Czesi zowią ją *Sluka lešni*, Francuzi *Becasse de bois*, Litwini — *slanka*, Anglicy — *woodcock*.

W y g l ą d, w a g a i w y m i a r y. Każdy, choćby pobieżnie obznajomiony z ornitologją, na pierwszy rzut okna pozna w słonce ptaka, należącego do rzędu brodzących czyli brodźców *(Grallatores)*. Długi dziób i dość wysokie nogi są niezbitym dowodem przynależności jej do powyższego rzędu w systematyce. Słonka jest wielkości średniej kuropatwy. Budowa jej ciała jest krępa, nogi oliwkowo-szare, dosyć wysokie, opierzone po przegub, trzy palce skierowane wprzód, kciuk wstecz, przyczem dotyka on ziemi. Szyja długa, głowa stosunkowo mała, oczy czarne, bardzo duże i wysoko osadzone. Dziób barwy szaro-cielistej dochodzi do $7^1/_2$ cm. długości, mniej więcej od połowy giętki i miękki, przyczem koniec górnej szczęki (zakończenie dzioba) jest twardy i zachylony ku dołowi w formie małego haczyka. Dziób okrywa nie twarda masa rogowa, jak u innych ptaków, lecz delikatna skórka, w której rozsiane są liczne rozgałęzienia nerwów. Stanowi on doskonały przyrząd do szperania w kupach butwiejących liści i wilgotnej ziemi, i wydobywania stamtąd dżdżownic, gąsienic i t. p. Ten narząd zwrócił już oddawna na siebie uwagę uczonych i był niejednokrotnie przedmiotem badań, a pewien uczony niemiecki napisał o nim całą rozprawę.

Co się tyczy wagi słonki, to jest ona dosyć zmienna. W jesieni słonki są bardzo tłuste i ważą znacznie więcej, niż na wiosnę, ale i wiosennych waga nie jest jednakowa. Waha się pomiędzy 350 a 400 gramami, raz tylko spotkałem słonkę ważącą 405 gramów. Wymiary słonki też są zmienne. I tak: długość 35 — 42 cm, siąg — to jest rozpiętość skrzydeł — wynosi 50—55 cm. Długość dzioba 7—$7^1/_2$ cm. Dla przykładu podam wymiary dwóch słonek, zabitych pod Wilnem, w Puszczy Rudnickiej, dnia 18 kwietnia 1924 r. Długość pierwszej wynosiła 42 cm. drugiej 41 cm. siąg pierwszej 55 cm, drugiej 53 cm.; oba dzioby mierzyły po 7 cm. Ogólny ton ubarwienia jest szarorudawy, bardzo urozmaicony. Występuje w niem około 8

barw. Dokładny opis ubarwienia słonki przytaczam z monografji hr. Wodzickiego: „Czoło popielate, przez głowę trzy czarne paski, przedzielone rdzawemi, nieco upstrzonemi ku karkowi; czwarty pasek rdzawo-czarny, bez wybitnego koloru, od dzioba policzki cielisto-żółtawe. Na bokach szyi plamki czarne, posuwające się do nasady dzioba i ku oczom. Płaszcz rdzawy z dużemi, aksamitno-czarnemi, graniastemi plamami; wśród opierzenia znowu plamy rdzawe i ciemno - popielate, które tworzą nierówne pasy, niekiedy zygzakowate. Lotki rdzawe, czarnopręgowane, spód żółtawy, białawy, jasno-rdzawy, lub jasno-szary, brunatno gęsto pręgowany. Ubarwienie płaszcza przedstawia rozliczne odmiany w kolorycie i w układzie tych pasków, bo niekiedy przeważają czarne, rdzawe, to znowu popielate, pochodzące z opierzenia, lub ułożenia piór. Spód ciała z przejściami od brudno-białego koloru, żółtego, szarego, do żółto-rdzawego, przez krocie odcieni, z pręgami gęstszemi lub rzadszemi, zaledwie widocznemi. Kuper brunatno-rdzawy, podogonie jasne, ciemno upstrzone. Wszystkie słonki są od siebie odmienne i wiele jest w ich opierzeniu szczegółów odrębnych".

Powyższy opis jest, zdaje się, tak wyczerpujący, że nic od siebie dodawać nie potrzebuję, oprócz tego, że prawie nie spotyka się dwóch okazów słonek jednakowo ubarwionych i uplamionych. Rozmaitość ta może nawet wprowadzić w błąd początkującego myśliwego, który gotów jest widzieć kilka odmian słonek, będących w rzeczywistości jednym i tym samym gatunkiem. Różnica w opierzeniu samca i samicy polega na tem, że samica jest bardziej szara, samiec zaś posiada ubarwienie z wybitną przewagą barwy rudej. Różnica ta jest jednak dość nieznaczna i najlepiej można ją zauważyć, mając kilka sztuk słonek do porównania.

G ł o s. Najczęściej słyszanym i najlepiej znanym głosem słonki jest delikatne chrapanie, składające się z dźwięków krótkich, urywanych i szybko po sobie następujących, zakończonych długiem, ostrem gwizdnięciem, niekiedy parokrotnem. W przybliżeniu brzmi to następująco: chorr-chorr psswst. Zdarza się też czasem, że słonki nie chrapią, a tylko gwiżdżą. Bywa to zazwyczaj w złą pogodę, podczas silnego wiatru. Głosy te słyszy się na ciągu, o którym będzie mowa nieco dalej. Spłoszona słonka wydaje niekiedy głos skrzeczący, zgrzytliwy.

P o ż y w i e n i e. Słonka żywi się owadami, gąsienicami, dżdżownicami i ślimakami. Według zdania niektórych uczonych ma jadać także jagody, czego mnie osobiście nie udało się ustalić, chociaż nie jest to wykluczone. Pamiętać bowiem należy, że słonki przylatują do nas wczesną wiosną, gdy nieraz w głębi lasów leżą jeszcze śniegi, a owadów i dżdżownic nie widać wcale. Poszukuje ona żeru na drogach leśnych, w wyschniętych kałużach, w wilgotnych kupach liści, w pulchnej ziemi, w mierzwie i mule rzecznym, a szczególnie lubi dżdżownice, które swym dziobem potrafi zręcznie wydobyć z ziemi i połyka wówczas z lubością. Zdarza się, że zdobycz jest bardzo długa — wtedy mądry ptak rozrywa ją na kilka drobniejszych części i te kolejno połyka. Najedzona słonka staje się ociężała, nieruchawa i nawet wobec niebezpieczeństwa nie okazuje chęci zerwania się. Dzięki swej żarłoczności potrzebuje dużo pożywienia i przez to oddaje człowiekowi znaczne usługi, tępiąc szkodliwe ślimaki i liszki. Zaliczyć ją trzeba do ptaków bezwzględnie pożytecznych.

R o z p o w s z e c h n i e n i e. Słonka zamieszkuje całą Europę i Azję w pasie lasów. Na zimę odlatuje do południowej Europy, północnej Afryki i na wyspy Kanaryjskie. W całej Polsce można ją spotkać, przyczem w północnych i północno-wschodnich ziemiach jest lęgową, w reszcie kraju przeważnie przelotną. Gnieździ się też w Karpatach. Nigdzie bardzo licznie nie występuje. W Małopolsce wschodniej i Karpatach spotyka się nieraz mnóstwo tej zwierzyny, ale tylko w czasie przelotów, gdy wędrujące stadka zapadną na kilkodniowy odpoczynek. Poza temi wypadkami jest tam równie mało słonek, jak i w innych dzielnicach Polski.

Przeglądając kronikę myśliwską pism łowieckich, znajdziemy w niej wiele wzmianek z różnych lat o zabiciu na polowaniach słonek. Notując uważnie rezultaty takich łowów, zauważymy, że cyfry te będą w porównaniu z inną zwierzyną dość nikłe nawet w takich okolicach, gdzie słonki bynajmniej do rzadkości nie należą. Naprzykład w roku 1925/1926 na terenach Poleskiego Towarzystwa Myśliwskiego upolowano 48 słonek. W maj. Maniewiczach i Karasinie w ciągu wiosny 1924 r. ubito 7 słonek. A są to łowiska, które powinnyby obfitować w te sympatyczne długodzioby. Nie będę dłużej nużył czytelników przytaczaniem rezultatów polowań na słonki, gdyż i z tych paru zacytowanych widać, że wyniki są bardzo słabe, co świadczy, że ziemie nasze w słonki zbytnio nie obfitują.



Jajko słonki.

M i e j s c e p o b y t u. Ulubionem miejscem powiem, że bardzo rzadko można dzisiaj spotkać okolicę, w której widziałoby się dużo tych długodziobów, a miejsca ciągu byłyby naprawdę dobre. Nieliczne rewiry Polesia i dzikich zakątków Wileńszczyzny posiadają słonkę w pokaźnych ilościach, wszędzie indziej występuje ona sporadycznie, lub tylko sezonowo, w ciągu wiosny i jesieni, czy też gnieździ się w liczbie jednej, albo kilku par. I choć wrażenia, doznane przy spotkaniach z tym miłym ptakiem, pozostają i nadal te same, to jednak trofea z każdym rokiem stają się coraz mniej obfite, coraz rzadsze.

M i e j s c e p o b y t u. Ulubionem miejscem pobytu słonki są lasy liściaste, mieszane i wreszcie błota leśne, gęsto zadrzewione. Las brzozowy, lub olchowy, rosnący na czarnym, wilgotnym gruncie próchnicznym, przecięty wąską smugą strumyka, toczącego swe wody po omszonych kamieniach, jest siedliskiem tego ptaka. Spotyka się także słonkę, zwłaszcza na wiosnę, na brzegach ocienionych rzek, jezior i rozlewów, jak również, chociaż dość rzadko, wśród kępiastych, mokrych łąk, porosłych krzakami. Są to jednak miejsca, gdzie trafia się ta zwierzyna tylko sporadycznie, zaś miejscami lęgowemi bywają jedynie wspomniane uprzednio lasy. Tam słonka stale przebywa, szukając pożywienia, tam ściele gniazdo i odbywa słynne ciągi, którym zawdzięcza miejsce wśród szlachetnej zwierzyny. Każdy dobry myśliwy, znający obyczaje słonki, potrafi odrazu określić miejsce jej pobytu, chociaż jest ono dla laika nieuchwytne i niezrozumiałe. Dowodem obecności słonek są zeschłe łajna bydlęce, gęsto podziurawione dziobem w czasie żerowania, jak też pokłute i rozgrzebane zeszłoroczne listowie, wyścielające leśne podłoże.

Ż y c i e s ł o n k i. Słonkę, ze względu na jej tryb życia, możnaby nazwać ptakiem nocnym. W ciągu całego bowiem dnia przebywa w wilgotnych liściastych lasach i jest zupełnie niewidzialna. Dopiero z nastaniem zmierzchu wylatuje z ukrycia i tajemniczo, jak duch leśny, sunie nietoperzym lotem nad zagajem, lub leśną halizną. Skoro tylko się rozwidni i miejsce porannej zorzy zajmie złociste słońce, słonki kryją się wgłąb lasów i tam spędzają dzień, by po zachodzie słońca wyfrunąć znowu na miłosną schadzkę, lub na żer.

O ile są w pobliżu mało uczęszczane drogi leśne, zadrzewione mokradła, czy błotka, o samym zachodzie słońca szybkim, drobnym kroczkiem dążą tam słonki na poszukiwanie pożywienia; do dalszych okolic mkną na skrzydłach, a po skończonem żerowaniu powracają do gęstwin leśnych, gdzie przesypiają noc, przytulone do jakiejś kępy trawy, czy zbutwiałego pniaka, by o świcie zabrać się znowu do pracy nad wyszukiwaniem przysmaków.



Po udanych tokach. Fot. A. ks. Lubomirski.

W miejscowościach, obfitujących w słonki, mają one swoje ulubione miejsca, dokąd o zachodzie, lub o brzasku przylatują nawet z dalekich okolic na żer. Są to przeważnie zadrzewione błotka, położone na skraju lasów, jak również wilgotne kępiaste łączki, błotniste rzeczki i strumienie, przecinające gaje brzozowe, czy olchowe, a niekiedy poręby i pastwiska.

Stojąc na skraju lasu, w pobliżu takich uprzywilejowanych żerowisk, można zaobserwować zaraz po zachodzie słońca ciemne sylwetki słonek, które cicho, jak sowy, wymykają się z gąszczu drzew i płyną na rozpostartych szeroko lotach w kierunku tych miejsc, skąd po pewnym czasie powracają znowu do lasów na nocleg.

W tych codziennych wędrówkach słonek zadziwiającym faktem jest, iż lecą one nieraz wtedy nad przestrzeniami zupełnie otwartemi, np. nad polami, czy łąkami, podczas gdy kiedyindziej unikają takich miejsc, starając się ciągnąć jedynie nad lasem, lub najwyżej nad jakąś polanką, czy duktem. Pędzone z pod naganki, także omijają odkryte przesmyki, a mkną zazwyczaj gęstwiną.

Słonka zdaje sobie doskonale sprawę ze swego ochronnego ubarwienia, stonowanego całkowicie z kolorytem leśnego podłoża, pokrytego warstwą opadłego listowia, toteż trzyma się zawsze tylko takich miejsc, gdzie pokrowiec gnijących liści zasłania czarną, wyrazistą powierzchnię gleby. Tam bowiem jest zupełnie niewidoczna, zarówno dla wzroku ludzkiego, jak i wszystkich pierzastych, lub czworonożnych drapieżników.

W ciepłe wieczory wiosenne i letnie lubią słonki kąpać się w płytkich bagienkach, położonych w głębi dzikich lasów i zbierają się przy nich nieraz po kilka sztuk, chociaż normalnie wolą one pędzić żywot samotny, a poza okresem godowym i wędrówek jesiennych — nie spotyka się ich inaczej, niż pojedyńczo. Latem samica wraz z młodemi przebywa w suchych miejscach, zaś rudy jej małżonek pędzi żywot pustelniczy w gąszczach błot leśnych, w zwartych łanach trzciny, porastającej mokradła i t. p. Młode bardzo prędko uczą się samodzielnego życia i odtąd, chociaż członkowie rodziny przebywają w bliskości siebie, to jednak każdy z nich troszczy się wyłącznie o siebie, nie okazując najmniejszego zainteresowania innemi osobnikami.

Hr. Wodzicki, w swej monografji słonki, kilkakrotnie podkreśla współudział samca w wychowaniu piskląt, natomiast opierając się na własnych obserwacjach oraz na zdaniach wybitnych znawców przyrody i łowiectwa, między innemi Włodzimierza Korsaka, śmiem twierdzić, że małżonek żadnego udziału w wysiadywaniu jaj, ani w żywieniu potomstwa, nie bierze i nie troszczy się wcale o los swej rodziny, a przebywa samotnie w zupełnie innych niż ona partjach lasu, gdzie zmienia opierzenie i wypoczywa po wyczerpującym siły okresie miłości. Spotykałem parokrotnie starą słonkę na gnieździe i w pobliżu niego, zawsze jednak była to sztuka, nosząca opierzenie szarawe, charakterystyczne dla samic, zabite zaś z pod wyżła w lecie starki, po sprawdzieniu płci, okazywały się także samicami; dotąd zaś nie upolowałem z wyżłem ani jednego samca (poza okazami młodemi, z tegorocznego lęgu, trzymającemi się w pobliżu matki). Widocznie stare samce przebywają w tym czasie samotnie w najdzikszych głębiach gąszczów leśnych, gdzie legawiec nie ma już dostępu.

(D. c. n.).

LEOPOLD PAC-POMARNACKI.

JAK TO POETA-MALARZ PRZERWAŁ UROCZYSTY AKT GŁUSZCOWEJ MIŁOŚCI.

Z gęstej kniei wychynął głuszec na polanę,
Spojrzał — uchem jął badać tajnie zadumane:
Słucha... Czeka... Las milczy.. Wschodząc, płonie słońce
I zapala po rosach brylantów tysiące — — —
Głuszec wachlarz roztacza w lubieżnej tęsknocie:
Krąg zatacza, już pląsa w słonecznej pozłocie...
Nagle staje, przerywa piękne piruety —
Z pod krzewu szczerzy zęby biały szmat gazety;
A na nim tak wyraźnie widać „głuszca w toku..."
— Tfu, do djabła! — zasarkał i przystanął w skoku ..
— Jakiż to człek, idjota, tak nasz ród maluje
I w takie pozy skuwa ptaka, gdy tokuje?...
— Dlaczego mu tak smutnie zwiesił na dół głowę
I pokrył pancerz piersi w łuski granatowe?... —
Aż się zatrząsł ze zgrozy, tupnął gniewnie nogą:
— Jak też ludzie w ten sposób traktować nas mogą!
Kiedy potem się wgłębił w sens „Toków głuszcowych",
Kiedy wszystko przeczytał do znaków końcowych,
Kiedy kartę odwrócił i znalazł nazwisko..., —
Żółć zalała go w złości, przesyciła wszystko:
Z przed oczu gdzieś uleciał słodki czas poranka,
Agresywność zanikła, zbrzydły kur kolanka;
Akt głuszcowej miłości prysnął gdzieś na lasy —
Odleciała ochota przedłużania rasy;
Czarne myśli obsiadły smutną ptaka duszę..
— Zepsuty mam już humor, ale — pomścić muszę!..
I na złość cnym „malarzom" za ich przedsięwzięcie
Nad gazetą dyg zrobił i — złożył pieczęcie...

TYTUS KAZIMIERZ KARPOWICZ.

SPRAWOZDANIE SĘDZIÓW

Z PRÓB POLOWYCH DLA WYŻŁÓW UŻYTKOWYCH, URZĄDZONYCH PRZEZ TOWARZYSTWO HODOWLI PSÓW MYŚLIWSKICH W DNIU 23 WRZEŚNIA 1934 R.

Pierwsze koty za płoty! Urządzone przez Towarzystwo Hodowli Psów Myśliwskich po raz pierwszy próby wyżłów użytkowych w 1933 roku zarówno pod względem doboru psów, jak i ich przygotowania, były kompletnie nieudane, co lojalnie w sprawozdaniu sędziowskiem zostało zaznaczone. Wskazana była przytem główna przyczyna tego niepowodzenia, a mianowicie zupełne niezrozumienie przez właścicieli psów charakteru i rodzaju przygotowania psa, wymaganego na tego rodzaju próbach.

Obecnie z głębokiem zadowoleniem należy stwierdzić, że już następne próby wykazały całkowite zrozumienie ze strony właścicieli psów, czego się od ich pupilów wymaga. Ani jeden pies z występujących na ostatnich próbach nie należał do kategorji tych, z któremi praktycznie nie możnaby polować. Jedne były więcej uzdolnione od drugich, lub wykazywały większe wyrobienie myśliwskie, nie było natomiast psa, któryby nie rozumiał swych zadań i nie wykazywał większego lub mniejszego doświadczenia.

Tak szybkie zrozumienie celu i zadania prób jest bodaj najważniejszym i najbardziej zadowalniającym wynikiem prób jesiennych 1934 roku.

Warunki prób były dobre, pogoda ładna, niezbyt sucho. Publiczności, rekrutującej się przeważnie z pośród myśliwych praktyków — dużo.

Próba każdego psa trwała około godziny i więcej, szczególnie bardziej wybitnych psów. Psy próbowano po dwa naraz, lub pojedynczo. Psy pod względem uzdolnień i przygotowania rozbiły się wyraźnie na trzy grupy. Extra klasę stanowiły: Marbiel Guerre (pointerka) p. Kamieńskiego i Splendor Arja (pointerka) p. Brudnickiego, które, jeśli się tak można wyrazić, pozostawiły o parę długości za sobą pozostałe psy; drugą grupę, bardzo poprawną, stanowiły Boy (setter irland.) p. Krotkiewskiego, Eol (setter ang.) wiceprez. Olpińskiego i Franc de Guerveur mec. Piłsudskiego; pozostałą grupę stanowiła reszta psów, biorących udział w próbach. O ile różnice pomiędzy poszczególnemi, wyżej wymienionemi grupami zaznaczały się zupełnie wyraźnie i to nietylko dla sędziów, ale prawdopodobnie również dla większości widzów, o tyle w obrębie każdej grupy różnice były nader nieznaczne, walka o miejsce była bardzo uporczywa, a rozstrzygnięcie, któremu z psów oddać pierwszeństwo, nastręczało poważne trudności.

Pierwszy stanął do prób Splendor Eros, pointer, pies, biały z czarnem, urodzony 25 marca 1933 r. Rodzice Janko i Bolmil Prima. Właściciel Stefan Rulski. Mener Żółtonosow. Pies wykazuje niedostateczne jeszcze wyrobienie i to we wszystkich kierunkach, i słabszy wiatr, wystawia za krótko, staje do skowronków. Czas pracy 10 minut — bez miejsca.

Następny — Splendor Troll - pointer, pies, czarny, urodzony 15 marca 1933 r. Rodzice Janko i Splendor Nigra. Czas trwania próby godz. 9.10—9.50. Właściciel i mener Olgierd Stetkiewicz. Pies wykazuje znacznie większe uzdolnienie od swego poprzednika. Pasja łowiecka duża, podobnie energja, śmiałość i samodzielność. Szybkość i wytrwałość w szukaniu duże, jednak pies zbyt szeroko okłada, a także prawidłowość szukania pozostawia jeszcze dużo do życzenia. Ułożenie psa, karność, zachowanie się psa— po zerwaniu się zwierzyny i strzale — dobre. Pies wystawia jednak zbyt krótko i nie wykazuje ostrego wiatru, wpadłszy kilka razy na kury. Bez miejsca.

Trzeci Czar, pointer, pies, biały w czarne łaty, urodzony w marcu 1932. Rodzice Skogis Grom i Bolmil Lady. Właściciel por. Cwynar. Mener — Marjan Siudzik (Poznań).

Pies wykazuje dużą pasję łowiecką, energję, śmiałość i samodzielność. Szybkość pracy i prawidłowość w szukaniu niedostateczne. Jest niegłupi i dość karny. Wiatrz niezbyt ostry. Pogonił zająca, wykazując nieukończone jeszcze ułożenie, za co zdjęty został z prób. Pies ten niewątpliwie wykazałby więcej walorów, gdyby nie zupełnie wadliwe prowadzenie menera, który widocznie doszedł do przekonania, że na próbach psów użytkowych pies winien wykazać się przedewszystkiem tresurą i karnością, a nie umiejętnością samodzielnej pracy. Zasypuje też psa gradem coraz to nowych komend, gwizdek nie milknie ani na chwilę, a sam mener uprawia ożywioną i teatralną gestykulację rękami, jak policjant na skrzyżowaniu ulic podczas ożywionego ruchu samochodowego.



Mec. B. Przychodźko ze swą „Surprise Rouge"
Fot. K. Kamieński.

Ma to wykazać, że pies posłusznie szuka tam, gdzie mu każą. Pies naogół dość nawet posłusznie wykonywa otrzymywane rozkazy, oczywiście jednak nie wszystkie, bo temuby nie podołał, jest jednak zupełnie wytrącony z pracy tą kaskadą rozkazów, że ostatecznie nie wie już co ma robić i koniec końców jedzie ile sił w nogach za pierwszym spotkanym zającem. Wszelkie gwizdki i komendy okazują się bezskuteczne. Pies za niedostateczną karność winienby odrazu być zdjęty z prób, jednak sędziowie, zainteresowani niebywałym sposobem prowadzenia psa, każą mu jeszcze jakiś czas pracować, nie poto, żeby sądzić psa, ale raczej menera. Metodę jego należy uznać za całkowicie błędną, bo w ten sposób prowadzony pies nie może nawet przystąpić do pracy, a tembardziej wykazać samodzielności i zdobytego doświadczenia. To błędne jednak zrozumienie, jak należy prowadzić psa i to nietylko na próbach, ale wogóle w polu, z łatwością może być usunięte, czego menerowi należy życzyć. Czas pracy 10.15 — 10.45. Bez miejsca.

Czwarty — Franc de Guerveur, setter, blue belton, urodz. 5 lipca 1931 roku. Rodzice By de Melville i Dinach de Hairies. Właciciel mec. Stefan Piłsudski. Mener Lech Piłsudski, prowadzący p. K. Kamieński. Pies wykazuje bardzo staranne ułożenie i pracuje pod każdym względem bez zarzutu, wykazując doskonałe zrozumienie swego zadania. Pasja łowiecka, energja, śmiałość, samodzielność dobre, jak również sposób szukania, a to zarówno pod względem prawidłowości, jak i szerokości, szybkości i wytrwałości. Inteligencja i ułożenie dobre; pies zarówno podczas

wystawiania jak i zerwania się zwierzyny zachowuje się należycie, aportuje dobrze, jest zupełnie karny, opanowany. Franc miał wielkie szanse na zdobycie czwartego, a może nawet trzeciego miejsca i dopiero po długiej walce został uznany za pokonanego przez swych rywali, wykazując nieco mniejszy od nich wiatr. Przyznano zaświadczenie polowe. Czas pracy od 10.15 do 10.45.

Piąta — Surprise Rouge, setter, suka, blue belton ur. 10 kwietnia 1930 r. Rodzice Danton i Dżurdżi. Właściciel i mener Bazyli Przychodźko. Suka wykazuje dobry styl, pasję łowiecką, energję i śmiałość w szukaniu, jak również dobry sposób szukania, a to pod względem szerokości chodów, szybkości i wytrwałości w pracy. Jedynie prawidłowość szukania pozostawia coś niecoś do życzenia. Suka jest inteligentna i zrobiła znaczne postępy w porównaniu z tem, co wykazywała na poprzednich próbach. Ułożenie suki pozostawia jednak sporo do życzenia, suka rzuca się po strzale. Wiatr średni. Skutkiem niewłaściwego poprowadzenia suka wpadła kilkakrotnie na kury i zbiła się z tropu. Zaświadczenie polowe. Czas pracy 10.55 — 11.20.



Na szosie wilanowskiej — w dniu prób. Fot. K. Kamieński.

Szósty—Bim, setter irlandzki, pies, czarwony, ur. 23 października 1932 roku. Rodzice Rink i Astra. Właściciel i mener inż. Czesław Krassowski. Pies wykazuje dobry styl, ma pasję łowiecką, energję, śmiałość i samodzielność w szukaniu. W sposobie szukania prawidłowość i szybkość szukania pozostawiają jeszcze coś do życzenia. Szerokość chodów, wytrwałość dobre. Wiatr średni. Inteligencja i ułożenie dobre. Pies wystawia dobrze i właściwie zachowuje się po strzale, wykazując należytą karność.

Zaświadczenie polowe. Czas pracy 11.30—11.55.

Siódma — Splendor-Arja, pointerka, suka biała z czarnem, ur. 25 marca 1933 roku. Rodzice Janko i Bolmil Prima. Właściciel i mener Antoni Brudnicki. Suka pracuje znakomicie pod każdym względem, nie ustępując, albo bardzo niewiele, swojej rywalce Marbiel-Guerre, której po długiej i zaciętej walce koniec końców uległa, wykazując troszkę mniejsze od niej wyrobienie myśliwskie. Styl, sposób szukania, wiatr, inteligencja i ułożenie, wszystko zasługuje na najlepszą ocenę. Obie te suki Arja i Guerre wybitnie pod każdym względem przewyższają resztę konkurentów, pozostawiając ich w znacznej odległości za sobą. Uzyskała drugie miejsce — czas pracy 12 — 12.30, prócz rozgrywek.

Osma — Giga, pointerka, suka, wiek 23 miesiące. Rodzice Bekas i Kala. Właściciel Władysław Rodkiewicz. Mener Żółtonosow. Suka pracuje prawidłowo, wykazując zrozumienie swych zadań, niczem jednak wybitnie się nie zaznacza i wogóle nie wzbudza większego zainteresowania. Bez miejsca. Czas pracy 25 minut.

Dziewiąta — Marbiel Guerre, pointerka, suka, biała z czarnem, urodz. 20 grudnia 1932 r. Rodzice Janko i Blackfield Edith. Właściciel i mener Kazimierz Kamieński. Suka znakomita pod każdym względem i zasługuje na najwyższą ocenę. Swoją rywalkę Splendor Arję przewyższa większem wyrobieniem. Prowadzona przez właściciela znakomicie. Pierwsze miejsce. Czas pracy 20 minut, prócz rozgrywek.

Dziesiąty — Boy, setter irlandz., pies, czerwony, urodzony 23 października 1932 r. Rodzice Rink i Astra. Właściciel inż. Zygmunt Krotkiewski. Mener J. Duchanowicz. Pies posiada b. dobry styl pracy i jest dobry pod każdym względem, wzbudzając swą pracą duże zainteresowanie u sędziów. Posiada lepszy wiatr od swego brata Bima. Dzięki pięknemu stylowi i dobremu wiatrowi otrzymuje trzecie miejsce. Czas pracy 30 minut, prócz rozgrywek.

Jedenasty—Eol, setter ang. pies, blue belton. Wiek 2 lata. Rodzice Franc de Guerveur i Mussa. Właściciel wicepr. Olpiński. Mener Wolski. Pies ma nieco gorszy styl od swego rywala Boy'a. Energja i śmiałość pracy pozostawiają nieco do życzenia. Szuka prawidłowo, jednak szerokość chodów i szybkość pracy nie są wybitne, wiatr ma dobry i z tego powodu bije swego ojca Franca de Guerveur, którego pod tym ważnym względem przewyższa. Ułożenie i inteligencja dobre. Wystawia i zachowuje się po strzale należycie. Aportuje dobrze, jest karny. — Czwarte miejsce. Czas pracy 30 minut, prócz rozgrywek.

W. GARCZYŃSKI.
M. BIELAWSKI.
J. DYLEWSKI.

STAN GRUBEJ ZWIERZYNY W LASACH PSZCZYŃSKICH.

Od przymusowego zarządcy dóbr i zakładów przemysłowych księcia von Pless w Pszczynie, inż. Bronisława Kowalskiego otrzymaliśmy ciekawe dane o zwierzostanie lasów pszczyńskich, ustalonym na zasadzie osoki, dokonanej w połowie lutego r. b.

Dane wymieniają na wstępie pogłowie zwierzyńca w odniesieniu do żubrów, których Pszczyna posiada w obecnej chwili 10 sztuk: 2 byki, 5 krów (jedna wysokocielna) i 3 cielęta (byczki).

Dalej podane są ciekawe cyfry, dotyczące jeleni. Całkowite pogłowie wynosi ma 614 sztuk, z czego 364 byki i 150 łań.

Byki podzielone są na: 79 łownych, 193 średnich, 44 widłaków i szpiczaków oraz 48 cieląt. Wśród tych jeleni stwierdzono pod względem poroża: 1 dwudziestaka, 7 osiemnastaków, 12 szesnastaków, 39 czternastaków, 60 dwunastaków, 61 dziesiątaków, 46 ósmaków, 43 szóstaki i 3 widłaki.

Z powyższego widać, że do łownych (79) zaliczone są 4 pierwsze grupy w całości i 1/3 ogólnej ilości dwunastaków.

Wśród łań znajduje się 139 starszych, 62 młódki i 49 cieląt.

Daniele występują w ilości 110 sztuk, z których 37 jest łopataczy i 73 łanie. Łopatacze podzielone są na 11 łownych, 19 średnich i 7 szpiczaków; łanie — na 41 starych, 18 młódek i 14 cieląt.

Prócz tego występuje w Pszczynie egzotyczna odmiana jeleni *Sika*, których ojczyzną są Japonja, Chiny i Mandżurja. Dochodzą one wzrostu 86 cm. W lecie posiadają suknię kasztanowato-bronzową w podłużne białe plamy (pręgi), w zimie — ciemno-brunatną. W mandżurskiej odmianie w lecie odróżnić można u byków grzywę. Kryjąc łanie naszych jeleni, dają potomstwo, które dziedziczy wieńce naszych jeleni.

Jeleni tych Pszczyna posiada obecnie 92 sztuki, z czego 29 byków i 63 łanie. Byki podzielone są na 7 łownych, 15 średnich i 7 szpiczaków; łanie — na 30 starych, 13 młódek i 20 cieląt.

Wreszcie pszczyńskie lasy liczą 35 dzików (zaledwie), z czego 6 odyńców, 9 loch, 7 wycinków i 13 warchlaków.

Wł. Z.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ.

„DEUTSCHE JAGD".

Nr. 43/1935 str. 854, Dr. Reinhart. *„Żubry w Polsce.*—Zupełnie dokładnie i z całą przychylnością dla zabiegów zainteresowanych czynników w Polsce autor podaje dzieje wskrzeszenia hodowli żubrów na naszych ziemiach. Wskazując, iż stan obecny żubrów w rezerwacie białowieskim wynosi 14 sztuk, w tem 9 okazów czystej krwi, 5 krów mieszańców żubra z bizonem, autor przytacza — zgodnie z istotnym stanem rzeczy — uchwałę Ministerstwa Rolnictwa co do utworzenia w leśnictwie Książ w kieleckiem nowej ostoi żubrów, przeznaczonej wyłącznie dla mieszańców. Do tej ostoi przeprowadzone zostaną 5 krów - mieszańców z Białowieży oraz włączone będą cztery bizonice, ofiarowane przez Polonję amerykańską. Do pokrycia ich służyć będą byki-żubry krwi czystej. Młode byczki-mieszańce będą z hodowli wyłączone i zasilać będą ogrody zoologiczne, bądź będą sprzedawane na strawę lub odstrzał. Ponieważ w lasach pszczyńskich istnieje 9 sztuk żubrów, a w ogrodach zoologicznych Warszawy i Poznania 4 sztuki, ogólna przeto ilość żubrów w Polsce wynosi 27 sztuk.

Nr. 43/1935 str. 855. A. Ufinger. *„Słonki, hodowane w niewoli".* — Nawiązując do wiadomości o tem, że w berlińskim ogrodzie zoologicznym hodowana była przed 4-ma laty słonka, autor opisuje z własnego doświadczenia o tych trudnościach, jakie napotyka hodowla słonek w niewoli. Pomijając trudność oswojenia tak wybitnie dzikiego ptaka, dużej wprawy wymaga również dobór właściwego pożywienia, a nadto i sposób jego zadawania. Nie wystarcza dostarczenie nawet w większej ilości robaków, któremi żywi się głównie słonka. Dzięki budowie swego dzioba nie potrafi ona pochwycić robaka, leżącego na twardej powierzchni, nawet posypanej grubo piaskiem. Trzeba aby warstwa ziemi posiadała grubość większą od długości połowy dzioba. Tylko wówczas słonka zdoła robaka uchwycić w sposób, umożliwiający jego przełknięcie. Zastanawiającą jest nadzwyczajna wrażliwość dolnej części dzioba ptaka, którą posługuje się on, jak organem słuchu. Dotykając końcem dzioba powierzchni ziemi, słonka z ruchu robaka pod ziemią wyczuwa jego miejsce pobytu i bez wahania zanurza dziób, niemal bez zawodu wyciągając robaka, ukrytego nieraz na kilka cali pod powierzchnią.

Nr. 44/1935 str. 1023. R. Mangels. *„Spostrzeżenia nad ciągiem skrzydlatych drapieżników w 1934 r. w Prusach Wschodnich".* — Rok 1934 był pod względem klimatycznym nienormalny i to musiało odbić się i w trybie życia zwierząt. Jednym z takich przejawów był nieobserwowany dotąd pod względem liczebności ciąg ptaków drapieżnych nad mierzeją Kurońską. Dn. 8 kwietnia w ciągu godziny przeciągnęło 168 drapieżników skrzydlatych, w tem 104 jastrzębie Astur nisus, 56 myszołowów, reszta innych jastrzębi. Po upływie 2 godzin rozpoczął się nowy ciąg, podczas którego przeleciało 117 nowych drapieżników, znowu głównie jastrzębi Astur nisus i Buteo buteo, a ponadto 1 orzeł morski. W ciągu całego dnia przeleciało od 500 do 600 ptaków drapieżnych, głównie przed i zaraz po południu. To samo natężenie przelotu powtórzyło się i w dniu następnym, tak że ogółem w ciągu 2 dni przeleciało przeszło 1000 ptaków z południa na północ. Podobne zjawisko, ale o odmiennym związku przyczynowym, zauważył autor w dniach 6 i 7 maja. Nad mierzeją ukazały się chmary lątek, świeżo wylęgniętych, które w ciągu tygodnia unosiły się nad zatoką i jej brzegami. Zwabiły one liczne rzesze innych drapieżników, mianowicie Falco vespertinus, które w ilości przeszło 300 sztuk dziennie uganiały się za owadami, polując na nie.

Nr. 43/1935 str. 845. V. Dungern. *„Jak wpłynąć na podniesienie rasy sarn w Niemczech?"* — Autor jest zdania, że dla podniesienia rasy sarn należy w każdem łowisku wypatrzeć jednego lub parę głównych reproduktorów i zapewnić im możność zapładniania sarn, odstrzeliwując kozły słabe. Kozy, pokryte przez wybranych reproduktorów, podobnie jak ich potomstwo żeńskie, muszą być ściśle chronione, gdyż właśnie przez matki przekazywane są męskie cechy dziedziczne. W związku z tem autor wysuwa pytanie: ile kóz może dobry reproduktor pokryć podczas rui, biorąc pod uwagę monogamiczny w zasadzie tryb życia sarn. Na wezwanie to odezwało się w „Die Deutsche Jagd" szereg myśliwych. Przedewszystkiem zauważono, iż względna monogamja może mieć miejsce tylko przy stosunku płci 1 : 1. Przy stosunku 1 : 2, który uważać należy za najbardziej wskazany, mocny kozioł nie zadowalnia się jedną samicą, a to tembardziej, że w okresie rui, trwającej od 2 do 4 tygodni zależnie od warunków klimatycznych, pierwsze grzeją się młode kozy, jałówki, a potem dopiero, już w połowie okresu, kozy, wodzące młode. Już to samo wpływa na rozbudzenie instynktów płciowych kozła kilkakrotnie. Ponieważ okres największego natężenia grzania się trwa u każdej kozy 4—6 tygodni, przeto kozioł może pokryć 3—4 samice, nie odstępując od wybranej w ciągu okresu grzania się jej. J. G.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW.

„Ochrona przyrody", organ Państwowej Rady Ochrony Przyrody, rocznik 14, Kraków 1934. Str. 235.

Ostatni rocznik „Ochrony Przyrody" pośród wielu ciekawych zagadnień i roztrząsań ich z tego działu, pióra wielu znanych przyrodników i miłośników przyrody, przynosi nader ciekawą dla myśliwych pracę Adama hr. Starzeńskiego, zatytułowaną „O wędrownej kuropatwie".

Jak wiemy, liczne, od długiego szeregu lat trwające, sporadyczne spostrzeżenia niektórych przyrodników oraz stosunkowo wielu myśliwych różnych krajów europejskich wysunęły jako aktualne w ostatnich czasach zagadnienie kuropatwy wędrownej, odmiennej od typu kuropatwy osiadłej, normalnej, różniącej się od tej ostatniej upierzeniem, wagą i obyczajami.

Na tem tle powstały referaty członków Międzynarodowej Rady Łowieckiej (drukowane w roku ubiegłym w „Łowcu Polskim"). Zwracano się też z apelami do myśliwych różnych krajów o dalsze prowadzenie badań i nadsyłanie spostrzeżeń i danych w tym przedmiocie do Królewskiego Instytutu Naukowego w Sofji (z Europy wschodniej) oraz do Muzeum Historji Naturalnej w Paryżu (z Europy środkowej i zachodniej).

Autor wymienionej pracy ogarnia i opisuje całą historję tego zagadnienia, przedstawia wszelkie, kolejno następujące po sobie domniemania i twierdzenia szeregu badaczy różnych narodowości i cytuje ich opinje.

Wreszcie cytuje najświeższy komunikat Komisji Specjalnej dla wędrownych ptaków łownych przy M. R. Ł. w Paryżu, poświęcony wyłącznie kuropatwie wędrownej, jako domniemanej kuropatwie wędrownej, zalatującej do Europy, a zawierający wiele ciekawych szczegółów z jej obyczajów, zakończony stwierdzeniem (wbrew najnowszej opinji Freidta), że kuropatwa syryjska nigdy nie wędruje.

Więc jeszcze jeden splot sprzeczności. I w związku z tem następuje oświadczenie, które wygłasza Komisja Specjalna od siebie, zestawiając te sprzeczości, a mianowicie, że:

„I. Kuropatwa damasceńska, inaczej syryjska, inaczej jeszcze „La Roquette" pochodzi rzeczywiście z Syrji, skąd w pewnej jakiejś epoce, dla jakiejś nieznanej przyczyny, jakaś nieokreślona tychże ilość wywędrowała, lub może została wygnana czy to w kierunku na północ, czy to w kierunku na południowy zachód.

II. Kuropatwy te nigdy już nie powróciły do Syrji, ograniczając się do przelotów — stosownie do pory roku — między niektóremi częściami Europy (Hiszpanja, Francja, Belgja, Europa środkowa), a Afryką północną (Algerja, Tunis, Marokko).

Lecz jeszcze jest... *post scriptum*, poświęcone wynikowi 25-letnich badań profesora zoologji p. Louis Lavauden, ogłoszonemu w przeglądzie „Alanda". Otóż uczony ten ma podstawy powątpiewać w „historje" o tej kuropatwie, rozgłaszane nawet przez poważnych nemrodów. Jego zdaniem „La Roquette", *„Perdix damascena"*, i mała t. zw. „Perdrix de Passage" nie istnieją ani jako gatunek, lub podgatunek, czy nawet odmiana, są to tylko wyłącznie *formy przypadkowe*. Dalej uważa, że wszystkie te nazwy, nadawane dotąd jako synonimy, odnoszą się do kuropatw, które zjawiają się jesienią w wielkich stadach, różnią się wyglądem lub zachowaniem i pochodzą albo z ubogich, kamienistych okolic północnej Francji (fałszywe „Roquette"), albo są to ptaki anormalne, degeneraty (prawdziwe „Roquette), które wyrosły i wychowały się w nieodpowiednich warunkach biologicznych, o dotknięte rachityzmem, wstrzymującym normalny rozwój, starają się uciec z tych niedogodnych okolic.

Mimo to uczony ten wyraża przekonanie, że oświadczenie jego nie zdoła obalić legend i ogólnych poglądów, które istniały i istnieć będą nadal.

WUZET.

Z KLUBU SETTRA ANGIELSKIEGO W POLSCE.

Zarząd Klubu Settra Angielskiego w Polsce zawiadamia, że dnia 8 kwietnia r. b. o godz. 20-ej odbędzie się Doroczne Walne Zgromadzenie członków Klubu w lokalu Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, ul. Nowy-Świat 35—17.

Porządek dzienny obejmie:

1) Zagajenie i wybór przewodniczącego, sekretarza i asesorów;

2) odczytanie i zatwierdzenie protokółu poprzedniego Walnego Zgromadzenia;

3) sprawozdanie Zarządu Klubu i Komisji Rewizyjnej;

4) zatwierdzenie bilansu, uchwalenie budżetu na rok 1935 i udzielenie absolutorjum ustępującemu Zarządowi;

5) zreferowanie sprawy wystąpienia z Klubu dwóch członków założycieli;

6) wybór członków Zarządu i Komisji Rewizyjnej;

7) wolne wnioski.

Zarząd Klubu przypomina swym członkom, że dnia 28 kwietnia o godz. 8 rano na polach wilanowskich odbędą się próby polowe (field-trialsy) i prosi o niezawodne wzięcie licznego w nich udziału.

Jednocześnie Klub zawiadamia, że powstała nowa hodowla settrów rasy angielskiej pod nazwą „HODOWLA SETTRÓW ANGIELSKICH „BESKIDY" własność p. Ludmiły Metelskiej, poczta ZAWOJE 2.

Z POINTER KLUBU W POLSCE.

WIADOMOŚCI HODOWLANE.

W dniu 5 marca b. r. została pokryta „Splendor-Muza" p. kom. Pinińskiego przez „Fenix-Tapa" p. red. Garczyńskiego.

W dniu 26 lutego b. r. — „Cyga" p. A. Steinhagena przez „Dara" p. St. Czerskiego.

ROZMAITOŚCI.

ŚWIETNE WYNIKI HODOWLI.

Znany hodowca zwierzyny p. Lazar w roku bieżącym pobił własny i cudze dotychczasowe rekordy pod względem złowionych do sprzedaży dla odświeżania krwi ilości zajęcy.

Dobra krośniewickie w ostatnim sezonie łowienia dostarczyły nabywcom 1300 sztuk żywych szaraków obu płci.

JESZCZE W SPRAWIE NOWEGO ŻUBRA.

(zet) W związku z ukazaniem się na horyzoncie restytucyjnej hodowli żubrów w Polsce jeszcze jednego egzemplarza, dwuletniego byka, stanowiącego własność p. K. Donimirskiego z Szadłowic (Poznańskie), otrzymaliśmy od p. Leona Bychowca, znawcy przedwojennych stosunków łowieckich w t. zw. zabranych prowincjach i w Rosji, szereg szczegółów, dotyczących pochodzenia tego okazu.

Według posiadanych przez p. Bychowca zupełnie pewnych wiadomości, do zwierzyńca w Askanji Nowej na Krymie wprowadzone zostały w latach 1905—1907 najpierw 3 młode żubry z Białowieży (dar cara właścicielowi Askanji, Falc Fejnowi), następnie kilka egzemplarzy kaukaskich żubrów.

Dokładnej segregacji płci jednych i drugich żubrów, które następnie połączyły się w zwierzyńcu askanijskim, informator nasz nie podaje.

W ten sposób, jak widać, żubr p. Donimirskiego byłby produktem krzyżówki obu odmian europejskich, a tem samem żubrem czystej rasy, przeto należałoby uważać go za korzystny element hodowlany dla obecnych usiłowań, idących w kierunku restytucji żubra w Polsce.

ZAWODY ŚWIATOWE W RZYMIE W 1936 R.

Wydział Handlowy Ambasady Włoskiej w Warszawie prosi nas o podanie do wiadomości zainteresowanych, że Federacja Włoska Strzelania do ptactwa w locie (Federazione Italiana Tiro a volo), mająca swą siedzibę w Rzymie przy Włoskim Komitecie Olimpijskim (via della Stario 18), ogłosiła na maj 1936 roku/XIV, z okazji przypadającego dziesięciolecia założenia Federacji, VII zawody światowe strzelania do gołębi, wyznaczając nagrodę w wysokości miljona lirów.

KŁUSOWNICTWO.

(-zet-) Na jadącego rowerem do Osusznicy leśniczego lasów państwowych z leśnictwa Stary Most, Marcina Stormanna, napadło trzech zamaskowanych bandytów, z których dwóch wystrzeliło do niego z dubeltówki, poczem zbiegli.

Całe ładunki śrutu utkwiły w głowie leśniczego, który znajduje się w agonji.

Ogólnie przypuszczają, że napadu dokonali kłusownicy, albo złodzieje leśni.

•

(-zet-) Na terenie całego powiatu wieluńskiego w ostatnich dniach policja dokonała we wszystkich wsiach rewizji w domach chłopów, podejrzanych o kłusownictwo. Rezultatem tego było odebranie kilkuset sztuk broni domowej fabrykacji, aż do najnowszych systemów, — właścicielom zaś ich wytoczono sprawy sądowe.

•

(-zet-) W powiecie radomskowskim kłusownictwo nie ustaje, pomimo zwalczania go przez miejscową policję i nakładania surowych kar przez sądy.

W ostatnich czasach leśniczy lasów państwowych we wsi Strzałków, Roman Glewiński, zawiadomił policję, że nieznani sprawcy zabili i zabrali sarnę.

Po przeprowadzeniu śledztwa, policja dokonała rewizji u mieszkańców wsi Sucha Wieś, gm. Radomsk, Jana Poteralskiego, Tomasza Powąski i Wacława Właźlaka, u których znaleziono mięso z zabitych sarn i 8 sarnich nóżek.

Mięso i dubeltówki skonfiskowano i spisano odpowiedni protokół.

•

(-zet-) W dn. 4 ub. m. policja urządziła obławę na kłusowników w lesie wsi Cieszątki, gm. Kolbiele i aresztowała Roberta Kąpiela z bronią w ręku, który polował na zwierzynę.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

W okresie od 1.IV.1934 r. do 1.IV.1935 r. w Puszczy Iłżeckiej ubito ogółem: dzików 15, rogaczy 6, zajęcy 606, lisów 20, tumaków 3, cietrzewi 17, słonek 11, kaczek 2, bażanty 2. Zauważa się znaczny wzrost ilości jeleni, których się nie strzela, sarny oszczędza się w dalszym ciągu, aczkolwiek ogólna ich liczba przekroczyła 1000 sztuk. Wnykarstwo i kłusownictwo, nie zważając na energiczną walkę, prowadzoną przez administrację leśną, nie ustaje.

Wyniki polowań jedynego w powiecie zarejestrowanego Kółka Myśliwskiego w Marculach, prowadzącego racjonalną gospodarkę łowiecką, pozwalają stwierdzić znaczne podniesienie zwierzostanów. W roku sprawozdawczym, od 1.IV.1934 do 1.IV.1935, ubito ogółem: lisów 4, zajęcy 256, dzikich kaczek 2, bażanta 1, kuropatw 553, przepiórek 20, jastrzębi 4, sów 4, kotów 5, psów 3. Tereny Kółka obejmują 7.266 ha. Członków Kółko liczy 25-ciu i należy do Związku Stowarzyszeń Łowieckich. *J. Pierożyński.*

— W dniach 16 i 17 stycznia, odbyło się polowanie w Tarnawce i Żuklinie u p. Witolda Kellermanna w pow. przeworskim. Pierwszego dnia w lesie Tarnawka - Hussów w 9 strzelb ubito: 6 dzików, 5 zajęcy i jarząbka, drugiego dnia w Żuklinie w polu: 111 zajęcy.

— Dnia 17.XI ub. r. odbyło się polowanie u Pana Aleksandra Steinhagena w Lipiu (pow. Częstochowa), na którem ubito 1 lisa, 405 zajęcy, 19 królików, 408 bażantów, 21 kuropatw, 4 różne, łącznie 858 sztuk, zaś 29.XII ub. r. ubito 234 zające, 2 króliki, 91 bażantów, 3 różne, łącznie 330 sztuk.

Rezultat w tych dobrach za czas 1.III 1934 do 1.III 1935 r. był następujący: 4 byki, 4 łanie (selekcyjne), 8 kozłów, 656 zajęcy, 957 królików, 611 bażantów, 887 kuropatw, 9 kaczek, 3 cietrzewie, 2 słonki, 4 różne. Drapieżników i szkodników padło: 6 lisów, 75 psów, 112 kotów, 3 borsuki, 24 tchórze, 112 łasic, 12 jeży, 55 jastrzębi, 49 srok, 290 wron, 60 sójek, 35 chomików, 44 sowy, łącznie więc 4022 sztuki.

Zwierzostan jest bardzo dobry pomimo fatalnych granic.

— W dniach 6 i 7 lutego 1935 r. odbyło się polowanie na lisy w dobrach Nacpolsk - Strzembowo u p. Zbigniewa Charzyńskiego. Przy pięknej pogodzie ubito 14 lisów. Największy pokot osiągnął p. Stanisław Robakowski z Prusków, mając na rozkładzie 7 sztuk.

Redaktor Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 2.50. — Numer pojedynczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; najmniejsze ogł. — 1 zł.

W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

OGŁOSZENIA DROBNE

Bażanciarz doświadczony fachowiec - hodowca i łowczy, energiczny tępiciel drapieżników i kłusowników, w sile wieku, tylko z najlepszemi świadectwami i referencjami, potrzebny do Sp. Akc. Bracia Bauerertz w Mijaczowie, poczta Myszków, powiat Zawierciański. Oferty nieuwzględnione bez odpowiedzi.

Bażanty do hodowli lub jaja bażancie kupi majątek i poczta Nacpolsk.

Cocker-spaniela psa, czarnego, szczeniaka kupię. Oferta z fotografjami rodziców szczenięcia: Jadwiga Dyakowska, Kraków, Kochanowskiego 19.

Gajowy potrzebny od 1-go kwietnia. Zgłoszenia z referencjami kierować: I. Zakrzewski, Warszawa, Krucza 3.

Krekuchy: kaczka 15 zł., kaczor 10 zł. Karol Świętorzecki, poczta Połoczany, maj. Jachimowszczyzna.

Leśnik górnoślązak polak sumienny długoletnia praktyka biegły w swym zawodzie gruntownie obznajmiony w zakładaniu i hodowli lasu i szkółek leśnych, poszukuje posady może i na kresach wschodnich. Łaskawe zgłoszenia, Augustyn Szmuk, Moszczenica, poczta Jastrzebie Zdrój, pow. Rybnicki, Górny Śląsk.

Łabędzie i doga arlekina sukę z młodemi sprzeda majątek i poczta Nacpolsk, pow. Płońsk.

Nasiona, sadzonki leśne, jajka bażancie, pierwszorzędny materjał hodowlany, poleca: Nadleśnictwo Miłosław (Poznańskie).

Szczenięta, gryfony szorstkowłose, dwumiesięczne pochodzące od bardzo rasowych i dobrze ułożonych rodziców. Cena 25 zł. plus koszta przesyłki. Karol Świętorzecki, poczta Połoczany, maj. Jachimowszczyzna.

Settery gordony sprzedam sukę 70 zł., dwa szczeniaki trzymiesięczne pod 40 zł., z dostawą. Węgrzyn, poczta, Prużana, Pacewicza 8.

Wyżły na własnych terenach zaprawia do polowania za opłatą 30 złotych miesięcznie wraz z utrzymaniem, zawodowy myśliwy - treser Marcin Andrzejewski Majątek Pogorzel, poczta Siennica k/Mińska Mazowieckiego.

Zamienię pnie pszczół na dubeltówkę. Warszowa, Wolska 21 m. 1, Staszewska.

20 kur bażancich i 5 kogutów, zakupimy natychmiast. Oferty nadsyłać Polskie Towarzystwo Łowieckie Złoczów.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15